

MYSLI TYGODNIA

Aby społeczeństwo przekonało się do koncepcji porozumienia narodowego, konieczne jest wdrożenie takiej polityki kadrowej, aby maszyna państwa i gospodarcza była obsługiwana przez ludzi kompetentnych — prof. **JERZY JAKUBOWSKI**, „Prawo i Życie” ● Skoro stan wojenny był niezbędnym lekarstwem — nie jest specjalnie rozumnym załamywanie rąk nad tym, iż lek ten ma przykry smak. Na oddziale reanimacji takie rzeczy już się nie liczą — **JERZY URBAN**, „Polityka” ● Powoli, nieraz z bolesnym wysiłkiem zwracamy się twarzą ku przyszłości. Takie jest prawo życia. Kto je chce gwałcić, skazany jest na sromotną klęskę — **WALDEMAR WASILEWSKI**, „Trybuna Robotnicza” ● Dramat Polski już od stuleci sprowadzał się do walki o samo utrzymanie państwa. Jeśli nawet wychodziła Polska z kryzysów zwycięska, to niestety, nie silniejsza, a pokaleczona, nie scementowana pokonanym kryzysem, a podzielona, nie posiadająca zarodków przyszłej potęgi, a elementy rozkładu — **WALDEMAR MICKIEWICZ**, „Sztandar Młodych”.

DUNAJEC TYGODNIK PZPR

Nr 8 (71) ROK III Nowy Sącz, 14 marca 1982 Cena 10 zł

Lech Zahorski



— No i starczyło do pierwszego.
— Tak, ale luty miał 28 dni.

„Polityka”

TOMASZ GOBAN-KLAS

Szczerość czy dyskrecja?

Każdy z nas jest pouczany od najwcześniejszych lat o konieczności mówienia prawdy. Szybko się jednak uczymy, że jej mówienie a zwłaszcza mówienie całej prawdy i tylko prawdy, wcale nie jest nagradzane, przeciwnie, naraża nas na bezustanne konflikty, pozbawia szans awansu, zagraża wyobcowaniu nawet spośród najbliższych. To też szybko uczymy się „trzymania języka za zębami”, przemilczania spraw i faktów kłopotliwych, nawet gdyby wprost rzucały się w oczy. Dylemat: szczerość czy dyskrecja doświadczany jest przez każdego z nas od pierwszych chwil świadomego istnienia, tak jak objawił się trzem braciom z biblijnej opowieści. A było to tak:

Tedy Noe poczęł uprawiać ziemię, i nasadził winnicy. Polem pił wino; a wpiwszy się odkrył się w namiocie swoim. A ujrzawszy Cham, ojciec Chanana, nagość ojca swego, oznajmił to doom braciom swoim na dworze. Tedy wzięwszy Sem i Jafet szatę, a ułożywszy ją na oba ramiona swe, szli wstyk, i zakryli nagość ojca swego; a oblicza ich odwrócone były, że nagości ojca swego nie widzieli. (GENEZIS, IX, 20—23).

Dwie postawy wobec informacji — jej ujawniania lub skrywania — zostały w tej opowieści przedstawione w tak skrajnych formach, że przybrały postać kompleksów. Nazwać można „komplekssem Chama” dążenie, które popycha ludzi do wyjawiania wszystkiego, co widzieli lub słyszeli. Jak protopłata tego rodzaju, Cham, ojciec Chanana, przedkole wyszedł z namiotu Noego, aby wsem rozgłaszać

dać o uciesznym zachowaniu swego ojca, tak i jego duchowi potomkowie odczuwają niepokromioną ochotę do dzielenia się wszystkim, co jest im wiadome.

Nazwać można równocześnie „kompleksem Sema i Jafeta” dążenie, które popycha ludzi do ukrywania, nawet przed sobą, wszystkiego, co, jak im się wydaje, mogłoby podważyć spójność grupy, do której należą, zakwestionować zasady iady społecznego, rozsądzić podstawić umowy społecznej. Latwo sobie wyobrazić dwóch braci, Sema i Jafeta, którzy uświadomili sobie, że przygoda Noego może mieć poważniejsze znaczenie niż chwilowe ośmieszenie ich ojca. Przecież to nie Noe, ale pater familias będzie wyśmiany, jego autorytet jako szefa zostanie podważony. Zagrożona jest zatem spójność całej rodziny, co dla nich znaczy — całego systemu społecznego. Trzeba zatem nie tylko zakryć nagość Noego, trzeba również zrobić to idąc wstyk, aby samemu nic nie widzieli, aby w przyszłości móc z pełnym przekonaniem zaprzeczyć nagłemu fakto-

W każdym z nas odkryjemy bez trudu oba „kompleksy”, które popychają nas do działań odmiennych, na ogół sprzecznych. Oto na przykład zaczynamy krytykować — w żartach lub gniewie — swego zwierzchnika, wyciągając wewnętrzne „brudy” swego przedsiębiorstwa, gdy wtem spostrzegamy, że to już nie zwierzchnik jest zagrożony, lecz cała instytucja, a więc i pośrednio my sami. Za-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Jerzy Leśniak

KTO ŻYJE Z ROLNICTWA?

Nasze województwo nie jest wiekie, wszystkie 5576 km kwadratowych, z czego na użytki rolne przypada 276,5 tysiąca hektarów. Gospodarstwa indywidualne zajmują blisko 99 procent gruntów rolnych oraz około 87 procent sadów, łąk i pastwisk. Jest ich ponad 85 tysięcy (stan z czerwca 1980 roku); najwięcej od 2 do 5 hektarów (35,6 tys.) i od 0,5 do 2 hektarów (25,4 tys.) najmniej zaś liczących ponad 10 hektarów (niecałe 5 tys.). Średnia wielkość gospodarstwa według powierzchni użytków rolnych wynosi 3 hektary. Ziemia jest głównym źródłem utrzymania dla około 125 tysięcy osób mających na utrzymaniu 75 tysięcy dzieci i emerytów, co w sumie stanowi 32 procent ogółu ludności w województwie. Nowosądeckie samo wyżywić się nie może.

Kilkadziesiąt różnych organizacji i instytucji rządzi chłopską gospodarką w Nowosądeckim. Są to ciała administracyjne, usługowe, badawcze, spółdzielcze, branżowe itp. Nie ma jednak urzędu, który by je na tym szczeblu jednoczył.

Zajmijmy się administracją i czterema najważniejszymi instytucjami obsługi rolnictwa typu samorządowego, czyli Wojewódzkim Związkiem Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska”, Wojewódzkim Związkiem Kółek i Organizacji Rolniczych, Wojewódzkim Związkiem Spółdzielni Mleczarskich i Wojewódzkim Związkiem Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskich.

Administracja

Administracja — to Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Skupu Urzędu Wojewódzkiego. Podległości najważniejszych związków, stacji przedsiębiorstw są różne; większość poza zasięgiem wojewody. Wszystkie spółdzielnie podlegają związkowi i jednocześnie centralnym. Są przez nie finansowane, a kto dysponuje pieniędzmi ten rządzi. Mechanizm trzech „S” pozostaje na razie w stadium niemowlectwa. W województwie nie ma więc jednej władzy dla rolnictwa, wojewoda nie ma ani kija, ani marchewki, chłop musi często partnerów do rozmów szukać w Warszawie.

Czyni się zajmując wydział rolnictwa zatrudniającego czterdziście osób? Bezpośrednio podlegają mu cztery państwowe gospodarstwa rolne (stadnina koni w Siarach, ośrodki hodowli zarodowej w Jodłowniku, Rabie i Tyliezu). Na budżecie wojewody znajduje się Wojewódzkie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych, Wojewódzka Stacja Kwarantanny i Ochrony Roślin, Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych, Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego, zakłady weterynaryjne i usługowe. Ponadto dyrektor wydziału kontroluje działalność siedmiu zespołów szkół rolniczych (w Bystrej, Haliczowie, Jordano-owie, Marcinkowicach, Mszanie Dolnej, Nawojowej i Nowym Targu).

W gminnych służbach rolnych pracuje czterysta osób. Ci geodeci, instruktorzy, aromelioranci, zootechnicy i agronomowie większość czasu tracą na

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

Szczerosc czy dyskrecja?

(CIAG DALSZY ZE STR. 1)

czyzna się wówczas „odkręcanie”, przy czym wpadamy najczęściej w drugą skrajność.

Oto inny przykład. Zaczyna się prasowa dyskusja nad słabościami naszego systemu oświatowego. Nie może się ona obejść bez ujawniania drażliwych faktów dotyczących kwalifikacji, zachowania, postaw kadry nauczycielskiej. Od razu podnoszą się głosy — nie tylko sanych zainteresowanych — o podrywaniu (autorytetu), obniżaniu (prestżu), szarganiu. Jakże często krytyczna uwaga o jednej sprawie, osobie lub instytucji bywa natychmiast przekształcana w napaść na Sprawę, Osobę, Instytucję.

Jak to się dzieje, że najzwyczajniejszy fakt, codzienne zdarzenie, zostaje nagłe uznane za przedmiot zaciekłych sporów, w których bywa kwestionowane, negowane, przeobrażane? Jakże jest racjonalne „dro”, wokół którego narosły „kompleksy Chama” „Sema i Jafeta”

Wyjaśnienia możemy szukać w sposobie utrzymywania wartości grupy społecznej, zarówno w tej niewielkiej, jak rodzina, jak i tej największej, jak społeczeństwo. Każda grupa społeczna jest pewną wspólnotą, a jej członkowie — „wspólnikami”. Sfera spraw wspólnych obejmuje — poza przedmiotami materialnymi — najrozmaitsze zwyczaje, obyczaje, symbole, słowem — wartości. Wiele z nich odczynnych jest tajemnicą, należy do spraw sekretnych.

Sekrety te bywają różnej natury. Czasami chodzić będzie o niezbyt istotne — w świetle własnych wartości — zachowanie jednego z członków grupy, czasami zaś o działanie całego zespołu. Niekiedy jakieś mało chlubne zdarzenie będzie pieczołowicie ukrywane i zapomniane. Czasami zwyczajnie nie odpowiadają ogłoszonym zasadom, do znów praktyki wyrosłe ze względów taktycznych nie są zbyt chlubne i nikt nie chce się nimi chwalić. Słowem, w każdej grupie sfera sekretów stanowi istotną część spraw wspólnych, do których dostęp mają

na ogół, tylko niektórzy wybrani członkowie, zajmujący kluczowe pozycje w danej grupie.

Zakres tajności społecznej bywa rozmaity. Zmienia się on w czasie — to co dzisiaj jest ukrywane, jutro — po nabraniu „patny” starość może stać się jednym z romantycznych epizodów historii grupy, zapisanym w kronikach i uczonym w szkołach. Bywa też odwrotnie.

Istotne dla działania grupy jest chronienie tej sfery spraw, których ujawnienie może podważyć byt grupy lub osłabić jej jedność. Ta sfera tworzy „sekrety życiowy”, jej ujawnienie oznacza zdradę grupy. Toteż dążenie do ochrony owej sfery wspólności, daleko posunięta dyskrecja w tym zakresie jest odruchem całkowicie naturalnym, typowym ludziom odruchem społecznym. Potrzeba ochrony życiowych sekretów, a co za tym następuje, potrzeba dyskrecji, zawsze była żywo odczuwana — trzeba była przecież bronić przed naszymi przeciwnikami. Nie zawsze są oni po drugiej stronie barykady, czasami są to „nasi drodzy i szanowani koledzy”, niemniej zawsze należy pamiętać o „trzymaniu języka za zębami”

Jednak dążenie do ochrony spraw wspólnych łatwo może się wyrodzić w „kompleks Sema i Jafeta” Oto na przykład kilku naprawdę gorliwych członków grupy w obawie przed niebezpieczeństwem wygadania tajemnic przez wylewnych towarzyszy zaczyna monopolizować wiedzę o tajemnicach grupowych, tak iż powoli oddcina się od swych kolegów. Następnie ci tajemniczy sami zaczynają się dzielić wewnętrznie, hierarchizując całą strukturę grupy i tutaj łatwo następuje wynaturzenie — w trosce o ochronę interesów grupowych ignoruje się wszelkie fakty, które mogą podważyć spójność grupy, zakwestionować wartości, podważyć morale członków itp.

Konsekwencje „kompleksu Sema i Jafeta” są złożone. Najczęściej prowadzi on do nadmiernego, szkodliwego dla sprawności działania całego zespołu, rozszerzenia zakresu tajności, a także do wpro-

wadzenia podziału na „w tajemniczonych” i „profanów”, co sprzyja bierności większości członków. Ogranicza również możliwości likwidacji praktyk niezgodnych z wartościami przyjętymi przez całą grupę, osłabia zatem kontrolę społeczną.

Działanie i utrwalanie „kompleksu Sema i Jafeta” powstrzymuje — również naturalna — tendencja do rozszerzania zakresu wspólnoty, poszukiwania informacji i jej popularyzowania, polepszania komunikowania między ludźmi, piętnowania wszelkich błędów i nadużyć. Chroniąc sferę sekretów życiowych, jednocześnie żywo i szczerze dyskutuje się wszelkie sprawy, w tym nawet najdrażliwsze. Tajemnica otacza się jedynie nieliczną ilością spraw najważniejszych, tak iż zakres pruderii społecznej jest w istocie niewielki. Ale i ta tendencja ma swoją wynaturzoną formę określoną jako „kompleks Chama”. Oto niepomahowana szczerosc, zamiłowanie do gadulstwa, poszukiwanie skandalu, wreszcie anarchizm popycha wielu do społecznego ekshibicjonizmu, roztrząsania spraw sekretnych na forum publicznym.

Oba kompleksy — zarówno „kompleks Sema i Jafeta” jak i „kompleks Chama” — wyrosły na zdrowych zasadach poszanowania wspólnoty i poszanowania informacji. W normalnym życiu stanowią dwie strony jednego medalu — życia społecznego, w wynaturzonych sytuacjach przeobrażają się w „kompleksy”. Nie można oczywiście z góry określić, kiedy równowaga zostaje naruszona, gdyż zmienia się to w czasie i w sytuacjach społecznych. Pewne zawody predysponują do zajmowania postawy bliższej jednej lub drugiej tendencji. Dziennikarz i literat swoją działalność zawodową opierają na ujawnianiu faktów, gdy np. działacz lub urzędnik — na ich chronieniu i wykorzystywaniu. Literat wszakże znajduje się w sytuacji korzystniejszej od dziennikarza, gdy chodzi o rozwiązywanie owego dylematu: szczerosc czy dyskrecja. Może on zawsze zakamuflować opisywane realne wydarzenia, przedstawiciele jako fikcję artystyczną, pozostawiając nieistotne szczegóły, a tym samym uniknąć konfrontacji formalnej z rzeczywistością. Jest to ze wszczeh miar postawa wygodna, gdy zwrócimy uwagę na moralę biblijną opowieści:

A uczuwszy się Noe z winą swego, gdy się dowiedział, co mu uczynił syn jego młodszy, rzekł: „Przeklęty Chanaan, sługa syna braci swojej będzie”.

Autór jest krakowskim socjologiem i prasoznawcą. Publikowany szkic pochodzi z dedykowanego Tadeuszowi Holujowi księgi zbiorowej „Kuchniczan” zatytułowanej „Owoc rodzi drzewo”.

Sprawy oczywiste?

„Pokaż mi, jak pracujesz..”

Przez długie lata w naszej powojennej historii zbyt wielu mieliśmy w kraju wynawać demoralizującącej zasady, określonej obiektywnym powiedzonkiem „czy się stoi, czy się leży..” I zbyt odczuwalne są społeczne konsekwencje tego rodzaju postaw życiowych, aby przeoczyć nad nimi do porządku dziennego. Na lekceważenie ludzkiego trudu, zarówno indywidualnego jak i zbiorowego, nie można sobie, zwłaszcza dziś, pozwolić.

Do wartości wzbogających moralno-społeczną istotę socjalizmu należy stosunek człowieka do pracy. „Pokaż mi jak pracujesz, a powiem ci, kim jesteś” — chciałoby się strawać znana maksyma. Dlatego nie może dziwić, iż problemem szacunku do pracy zajął się na swym ostatnim posiedzeniu polski parlament. Słuszny też bez wątpienia jest

zaakcentowany w exposé Wojciecha Jaruzelskiego postulat, że swego rodzaju „kultem pracy” powinien być przeniknięty cały nasz system wychowawczy, polityka kadrowa, struktura plac, system podatkowy — wszystko co rozstrzyga o miejscu jednostki w społeczeństwie. Nie jest tajemnicą, że do części tego społeczeństwa wkradły się — jak powiedział premier — „różnorakie objawy demoralizacji: nierobstwa, lapownictwa, nieuczciwych kombinacji. Jest to groźny objaw, niebezpieczny dla naszej przyszłości”

Jak silny rezonans wywołuje pojęcie tych zjawisk, świadczyła burza oklasków, towarzysząca oświadczeniu przewodniczącego WRON, iż: „Socjalizm nie może być azyłem dla obiboków. Amator życia cudzym kosztem, spekulanci, aferyści, musi się w Polsce poczuć źle”.

Oby słowa te znalazły jak najbardziej konkretne potwierdzenie w praktyce codziennej. Już zresztą, tobi się wiele, by surowe prawa śtanu wojennego ułatwiały walkę z pasywnym, z tymi wszystkimi, którzy „nie orza i nie sieją”, a żyją „na komicie. Otucha też napawa zapowiedź bardziej stanowczego uwalniania się od takich plag społecznych, jak pijaństwo, chuligaństwo i złodziejstwo.

Każda praca — i to też usłyszeliśmy w Sejmie — powinna być sprawiedliwie wynagradzana, z uwzględnieniem jej wydajności oraz szczególnych udogodnień. Ale jednocześnie interesy jednostki muszą być kojarzone w naszym ustroju z interesami zbiorowości. Sprawiedliwość społeczna musi stać się trwałą i nienaruszalną zasadą naszego życia społecznego.

Z powszechną aprobatą spotkać się więc muszą zapewnienia i stosowaniu zasady jawności rozdziału towarów deficytowych, mieszkań czy wynagrodzeń („od naczelnika gminy do prezesa Rady Ministrów”). Naprzeciw licznym postulatom wyrażanym przez opinię społeczną

wychodzi na pewno zapowiedź bardziej wnikliwego „patrzenia na palce” urzędnikom administracji państwowej i gospodarczej, sprawującym określoną funkcję kierowniczą. Zostaną oni zobowiązani pragmatycznie służyć do składania zeznań o swym stanie majątkowym w zwiili obejmowania funkcji. Podobnego zeznania wymagać się będzie w wypadku opuszczania stanowiska, a odpowiednio władze kontrolne orzekna, czy wzrost stanu majątkowego nastąpił zgodnie z prawem. Niejeden z obywateli, któremu powierzono wysoki urząd i odpowiednie funkcje, głęboko zawaha się przed przyjęciem „prezentu o wyrażnych znamionach przepuknięcia” wiedząc, że za taki czyn — niezależnie od sankcji karnych — czeka go dożywotnia dyskwalifikacja odsuwająca od zajmowania stanowiska w służbie państwowej!

Obok działań na rzecz wychodzenia z kryzysu gospodarczego, niezbędne są zmiany w sferze moralno-społecznej. Dopiero wszystkie te dziedziny razem wzięte zadecydują o szybkości pozbywania się dokuczliwych dolegliwości, na które cierpi nasz kraj.

DANUTA BINEK



18 lutego — 4 marca

● Milion trzysta dwadzieścia dwa tysiące butelek skupiły nasze GS w lutym. Dla porównania w ubiegłym roku było sześćset dziewięćdziesiąt sześć tysięcy. Alkoholuwa premia: talon na pół litra za dwadzieścia butelek przynosi więc wspaniałe rezultaty.

● Geneza encykliki „Laborem exercens” Jana Pawła II była tematem spotkania z plk. Koniecznym w Zarządzie

Wojewódzkim Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej.

● Kilka tygodni temu pisaliśmy o braku oznakowania odwołanych kursów autobusów na dworcach w Nowym Sączu i Krynicy. Otrzymaaliśmy taką oto odpowiedź od dyrektora PKS, JANA ROSKA: „W pierwszej fazie po otrzymaniu polecenia zawieszenia kursów wszystkie napisy na tablicach informacyjnych zostały zaklejone z uwagą na to, że nikt nie znał terminu ponownego ich uruchomienia. Przypadki odklejania się kartek maskujących były raczej: przypadkowe i znamy przykłady, kiedy sami pasażerowie odklejały

dla sprawdzenia godzin poprzedniego kursowania. W związku z powyższym z dniem 2 lutego br. zostały trwale przeznaczowane wymienione kursy na rozkładach jazdy autobusów PKS w Nowym Sączu i Krynicy”.

● Pięćset sześćdziesiąt sześć mieszkań powinna mieć w tym roku do rozrysowania Miejska Spółdzielnia Mieszaniowa w Nowym Sączu. Byłoby to po 1974 roku — kiedy oddano siedemset czterdzieści mieszkań — drugi tak dobry rok.

● O dalszej działalności Klubu Sportowego „Sandecja” radzono podczas spotkania działaczy klubu z I sekretarzem KM PZPR w Nowym Sączu, ZBIGNIEWEM HARAFEM, prezydentem, BOLESŁAWEM BASIŃSKIM oraz kierownictwem ZNTK. Za główną przeszkodę w funkcjonowaniu „Sandecji” uznano jej zadłużenie (600 tys. złotych), którego nie można pokryć z funduszy miejskich.

● Życie dla amerykańskiej kobiety jest piekłem — powiedziała działaczka ruchu feministek, LILI HARRIET. — Życie Amerykanki biegnie równocześnie wieloma torami: jest ona paleniską w łóżku, matką, opiekunką ogniska domowego, powabnym obiekt-

tem erotycznym, kontrolerką odrobionych lekcji, zabaw i podróży dziecięcych, nosicielem i odbiorcą wartości kulturalnych, bywalczynią klubu i do tego jeszcze osobą czynną zawodowo. Czy nie przesada? A co mają powiedzieć Polki?

● W Nosadeckim MPK-u dr ALEKSANDER MAJEWSKI mówił o „Sławnych Kobiatach”. Prelekcję połączono z wyświetlaniem przeźrocz.

● Podczas posiedzenia Kolegium Prezydenta Nowego Sączu poruszono m. in. sprawę braku funduszy na kontynuację budowy ulic nad Łubinką (odcinek od ul. Zdrojowej do Barskiej) oraz nad Kamienicą (odcinek od ul. Wiśniowieckiego aż do potoku Łącznicki).

● „Gazeta Krakowska” drukuje prognozę pogody na bieżący rok o siemdziesięcioletniego amatora-meteorologa z Nowego Sączu, PAWŁA RZEPKI: „Marzec przyniesie dużo opadów, będzie pochmurny. W kwietniu tylko początkiem pogodnie, później także opady, które potrwają właściwie do końca maja; pochmurnego z krótkimi rozpozgodzeniami. Czerwiec zapowiada się pogodnie, natomiast w lipcu i sierpniu znowu deszczowo. Jesień be-

CIĄG DALSZY ZE STR. 17

statystyki, spisy WUS-u i inne czynności administracyjne. Piszą setki sprawozdań i koordynują czyli robią coś, od czego chleba nie przybywa, a co koordynowani, nie tylko chłopci, mają w pieczę. Dyrektor wydziału rolnictwa, ZENON GADEK przyznaje: — Jakość doradztwa rolnego uległa sporzej dewaluacji. Odstąpienie od praktyk zawodowych z prawdziwego zdarzenia, zrezygnowanie z obowiązkowego stażu pracy w gospodarstwie rolnym, nieuchronne sfeminizowanie zawodu — wszystko to spowodowało obniżenie poziomu fachowego kadry rolniczej. Wielu pracowników służby rolnej nie zna dokładnie technologii produkcji, bo się nie w teren, bo chłopcy są od nich o wiele mądrzej.

Wierzyć w SKR-y?

— Kółka rolnicze do usług, nie do uprawy — wotum na wiejskich zebraniach od czasu, gdy te kółka zaczęły obrastać w ziemie. Z chwilą przeistoczenia kółek w SKR ograniczono nakłady na sprzęt i na prace remontowo-budowlane. Jakby tego było mało, dano im jeszcze ziemię, której nie miał kto zagospodarować. Jednakże w 1979 roku Krajowemu Związkowi Kółek Rolniczych udało się zważyć ten ciężar na jeszcze bardziej cherlawy Związek Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych.

W Nowosądeckim działają trzydziście trzy Spółdzielnie Kółek Rolniczych (w tym nowo powołane Spółdzielnie Usług Rolniczych). Naciśkowi na powołanie Spółdzielni Kółek Rolniczych sprzeciwiły się w sposób jednoznaczny tylko trzy kółka, które dojad prowadzą samodzielnie działalność.

SKR-y i SUR-y nie są w stanie wykonać wszystkich zamówień na usługi. Prezes wojewódzki, ADOLF OLESIAK, oblicza: — Mamy 1035 ciągników. Przyjmując, że tylko co drugie gospodarstwo korzysta z naszych usług, to i tak dziennie kilkudziesięć osób czeka na ciągnik. Przydział z roku na rok mniejszy. Sześćdziesiąt procent sprzętu jest już dawno zamortyzowane. Część zamienne — groza. Na kosiarkę rotacyjną przypada w województwie 1,7 hektarów.

Wysyłanie zamówień na rok 1985 jest sztuką dla sztuki. Błaganą absolwentów Akademii Rolniczej o przejście na wieś nie przynosi skutku — brak mieszkań, złe warunki społeczne, gaże gorsze niż w „zaspokojonym”. Także brak tradycji. POM-y, na przykład, liczą przeszło trzydziście lat. SKR-y w obecnej formie raptem pięć (nie mylić ze studwudziestoletnią tradycją kółek rolniczych, bo SKR-y nie są kółkami rolniczymi, są czymś między spółdzielnią usługową a produkcyjną).

Ogółem SKR-y zatrudniają 3700 osób, z czego w biurach 360 — Nie ma przerostu administracyjnego, ale brakuje ludzi do produkcji — twierdzi prezes Olesiak.

Reforma gospodarstwa rodzi nadzieje, że SKR-y stają w wreszcie na nogach, nie na głowie. Państwo cofnęło dotacje do usług rolniczych (np. dochód za jedną godzinę efektywnej pracy wynosił 253 złote, a średnio koszt eksploatacji sprzętu — 331) i pozostawiło kółka własnemu losowi. I słusznie. Te które będą złe pracować, poniosą straty i będą musiały się... rozwiązać. Trzeba ustalić ceny na usługi wyższe od poniesionych kosztów, ale niezbyt wysokie, bo spadnie liczba chętnych.

Geesy, czyli ubogi kuzyn handlu

Wojewódzkiemu Związkowi Spółdzielni Rolniczych podlega trzydziście siedem gminnych spółdzielni. Zaopatrują ludność wiejską we wszystko, prowadzą skup i kontraktację wszystkiego poza mlekami i warzywami. Szwarc, mydło i powidło. Handel geesowski obsługuje 481 tysięcy ludzi, czyli 73 procent mieszkańców województwa. Dział geesy nie są ani konkurencyjnym kupcem ani też rzetelnym sprzedawcą.

— Największe pretensje są o węgiel — mówi wiceprezes ANTONI STELMACH. — Do tej pory zapewniliśmy opał dla siedemdziesięciu procent rolników, tak zwanych uprawniowców. Potrzeby są o wiele większe. Konieczne wydaje się powołanie specjalnego przedsiębiorstwa opałowego, bo geesy nie dają sobie z tym problemem rady.

dobie pogodna jedynie do połowy października, później „normalna”.

● Dobra wiadomość: trzysta nowych miejsc przybuduje prawdopodobnie w tym roku dla nowosądeckich przedszkolaków. Na ukończeniu są budowy przedszkoli przy ulicy Siemielwicza i Nadbrzeżnej. Planuje się także zorganizowanie przedszkola w jednym z bloków na Barńskim II b.

● Perspektywy rozwoju lecznictwa uzdrowiskowego w Kryniczy, Zegiestowie, Muszynie i Piwnicznej były przedmiotem konferencji w Krynickim Ośrodku Naukowo-Badawczym.

● IWONA JARGUT z Nowego Sącza, WIOLETTA BUKOWSKA z Kryniczy i BARBARA BEDNARZ z Grybowa zostały laureatkami eliminacji wojewódzkiej XIII Olimpiady Języka Rosyjskiego.

● Prezydent Nowego Sącza spotkał się z dyrektorem PPHW, JOZEFEM BITERNATEM w sprawie zagospodarowania pustych lokali sklepowych na konieczyńskich używanych oraz uruchomienia stoisk z artykułami dla nowożytków.

● Trudno przewidzieć, na ile uda się zrealizować pożyczkę zbożową —

Są jednak podstawy do optymizmu. To, co najbardziej rozkładało gminne spółdzielnie, a więc różnice cen skupu i sprzedaży, mamy już za sobą. Wzrost cen powinien przelać stagnację, wywołaną inicjatywą. Spółdzielczość gminna nazwana jest przecież samopomocą.

W nowosądeckich geesach pracuje 11,6 tysiące osób, z czego poza przemyślem, usługami i transportem — czyli w administracji i w tzw. obrocie towarowym — ponad 8,5 tysiąca. W samej siedzibie WZSR-u ponad 120 pracowników.

Mleczarstwo — na swoim

W gabinecie prezesa Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mleczarskich wisiało niegdyś pełno reklamówek w rodzaju „gość w domu — ser na stole”. Stare, dobre czasy. Dziś 86-lecie spółdzielczości mleczarskiej nie sposób uczcić choćby dodatkową porcją masła czy sera.

Do niedawna mleczarstwo także było zintegrowane w WZSR. Integracja fatalnie uderzyła w podstawowe sposoby agitacji mleczarzy. Na jednym zebraniu wiejskim zalatwiano sprawę spółdzielczości gminnej, ogrodnictwa, kółek rolniczych, straży pożarnej, banków rolnych, mleczarstwa i co się tam jeszcze zlapało. Czasu nie starczało dla wszystkich. Może dlatego do dziś z mlekiem nie jest w niektórych rejonach najlepiej.

Związek skupia trzydziście pięć tysięcy dostawców mleka (najwięcej w Nowofarskim — 9 tys.). W roku ubiegłym skupiono 88,5 milionów litrów. Teoretycznie w Nowosądeckim powinno go być w bród. Województwo dzierży prymat w kraju pod względem ilości sztuk bydła hodowlanego na każdym 100 hektarach użytków rolnych (na 100 ha około 100 sztuk). Tymczasem w roku 1981 skup mleka od krowy w regionie wyniósł 592 litry, gdy średnia krajowa przekroczyła 1500 l. W aktywizacji skupu jest więc wciąż sporo do zdziałania. W spółdzielniach blisko jedna trzecia pracowników pracuje poza produkcją i handlem.

IRENA CISON, prezes wojewódzkiego związku, informuje: — Wyższe ceny znacznie poprawiły skup, który w styczniu był większy od planowanego o 440 tysięcy litrów. W tym samym miesiącu wyprodukowaliśmy 82 tony masła, 73 tony sera żółtego, 223 tysiące litrów śmietany. Nadal jednak podstawowe artykuły sprzedajemy według rozdzielnika. Dla przykładu, do Nowego Sącza dziennie dostarczamy 23 tysiące litrów mleka, 1500 litrów śmietany, 2,5 tony masła, 1,7 ton twarogów, 300 kg sera żółtego. W pierwszej kolejności zaopatrujemy szpital, żłobki, przedszkola, gastronomie.

Spółdzielczość mleczarska, pomimo regulacji cen, nadal otrzymuje dotacje państwowe. Drogi jest dowóz mleka, brakuje urządzeń chłodniczych, kontenerów środków myjących do pojemników. Latem mleko, śmietana i twaróg kwaśnieją. Nie najlepiej przedstawia się park maszynowy spółdzielni, stoją nieczynne nalewarki, pompy, hydrofony: brak części zamiennych.

Sprawą otwartą pozostaje obniżenie kosztów transportu i przerobu mleka. Poprzez ograniczenie i produkcję kazeiny można poprawić jakość i zmniejszyć marnotrawstwo. Pomimo braku opakowań

zawsz najwyższy przykład do modernizacji zakładu mleczarskiego w Nowym Sączu, tak aby uruchomić od dawna obiecywaną linię jogurtów i serów homogenizowanych. Kiedy — pytają smakosze — ruszy zakład w Łużnej, który ma specjalizować się w produkcji poszukiwanej bryndzy?

Najlepiej

Wojewódzki Związek Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskich (ostatni człon tej nazwy, to już tylko tradycja) skupuje i sprzedaje owoce i warzywa. Spółdzielnie w Nowym Sączu, Gorlicach, Limanowej i Nowym Targu mają 11 tysięcy kontrahentów, w tym tysiąc specjalistów. Warzywa gotowych zbiera się 11,5 tysiąca ton i 14 tysięcy owoców.

— Mieliśmy nieżyły rok — mówi prezes ADAM SURMAN. — Ze względu na wysoką kulturę rolną i korzystne nasłonecznienie osiągnięliśmy największą w kraju wydajność spod jednego metra kwadratowego pod osłoną szkła lub folii. Produkcujemy najjaniej i najczystszą. Ogrodnictwo i sadownictwo to chyba jedyny dziedziny gospodarki, które kierowały się prawem popytu i podaży. Dzięki temu dziś sklepy warzywnicze nie świecą pustkami. Ruch cen — stosunkowo niewielki.

Rzeczywiście. Przeglądając stary cennik i porównując go z aktualnymi cenami sklepowymi. Kilogram buraków podrożał z 9 do 11 złotych, cebula



z 22 do 32, marchew z 10 do 11, pietruszka z 19 do 25, ziemniaki z 8 do 11. Są też przykłady... spadku cen: kapusty kiszonej z 18 do 16 zł, ogórków kiszonych z 27 do 22 za kilogram.

W WZSO-P zatrudnionych jest 1700 pracowników, z tego 600 w zakładach przetwórstwa.

*

Wszyscy wojewódzcy prezesi i dyrektorzy najczęściej mówią o kłopotach i związkach rękach. Z poprzednich lat w ich instytucjach pozostała duża armia biurokracji. Dokładnych statystyk w administracji rolnej nie mamy. Albo też WUS ich nie publikuje, jeśli ma. Ale jeśli wziąć masze województwo (wcale nie największe) i liczby jego dotyczące przemocyć przez 49 (liczbę województw), otrzymamy około:

- 22 tysiące osób zatrudnionych w wydziałach rolnictwa i w gminnej służbie rolnej;
- 18 tysięcy osób pracujących w księgowości SKR-ów;
- 50 tysięcy osób w administracji geesów;
- 15 tysięcy osób w administracji mleczarskiej;
- ponad 7 tysięcy ludzi przy biurkach spółdzielczości ogrodniczo-pszczelarskiej.

A przecież nie zajmowaliśmy się trzydziestoma paroma innymi instytucjami i organizacjami, które utrzymuje rolnictwo. I wzięliśmy jako podstawę obliczania województwo, które w kraju zajmuje dopiero 32 miejsce pod względem wielkości. Jeśli dodamy do tego z Rocznika Statystycznego — 25 tysięcy pracowników biurowych PGR-ów, a jeszcze ze 30 tysięcy administracji gminnej, otrzymamy 200—250 tysięcy osób, które żyją z rolnictwa. Gdyby zajmowały się polityką, stanowiłyby wcale poważne stronnictwo.

JERZY LEŚNIAK

Bańska Górna: funkcjonariusze MO zakwestionowali w pomieszczeniach Władysława H. bron myśliwską z amunicją, pięć skór z lisa, piętnaście z zająca, dwa poroża kozłów i czterdzieści litrów zacieru. Władysław H. został aresztowany. Prokurator Rejonowy w Nowym Sączu aresztował Bronisława B. ze Spytkowej podejrzanego o pedalenie zabudowań gospodarskich sąsiada. W Kryniczy włamano się do szafek pracowników sanatorium „Stare łazienki”, skąd skradziono trzy radiolubki zastworowe i kilka drobnych przedmiotów wartości 3 tys. złotych. Funkcjonariusze MO znaleźli w mieszkaniu Franciszka K. z Grodka trzysta elektrod spawalniczych. W mieszkaniu Janiny i Jana M. z Zakopanego zakwestionowano artykuły spożywcze, środki piorące, artykuły przemysłowe i odzież wartości 80 tys. złotych oraz pięćdziesiąt litrów zacieru i kompletną aparaturę do produkcji bimbru. W Nowym Targu aresztowano czterech poborowych, którzy jadąc do wojska dopuścili się czynnej napaści na funkcjonariuszy SOK. Zakopane: w wyniku przesłuchania pomiczerza Jana S. podejrzanego o nielegalny rabunek milicja zakwestionowała osiem koku-

chow i trzy narzuty wartości 500 tys. złotych, a u Adama G. także z Zakopanego pięć kokułochów i pięćdziesiąt cztery wyprawione skóry wartości 800 tys. złotych. W mieszkaniu Dymitra M. z Kryniczy znaleziono sto skór z nutril i jedenaście owieczych o łącznej wartości 400 tys. złotych.

● Nadeszły kolejne dary. Dla Rabki z holenderskiego miasta Dalftsen oraz dla Nowego Sącza także z Holandii, z Rotterdamu.

● Posel na Sejm. HENRYK KOSTECKI, radny WRN, JULIAN KRZAK oraz radny MRN, STANISŁAW SŁĘZAK, wizytowali obiekty opieki społecznej.

● W Wojewódzkim Biurze Planowania Przemysłowego Architektury i Nadzoru Urbanistycznego wydzielono specjalną komórkę ds. planowania przemysłowego Nowego Sącza, której kierownikiem został mgr inż. arch. WOJCIECH SZCZYGIEL.

Z biuletynu „Nasze Sprawy”

● W środowisku członków partii dominującym tematem były obrady i Uchwała VII Plenum KC Szczęśliwą uwagę zwracano na fragmenty tego dokumentu podkreślające, iż zasadniczym warunkiem działania Partii jest przestrzeganie zasad marksizmu-leninizmu oraz utrzymanie jej robotniczego charakteru. W niektórych wypowiedziach zaznaczano jednak, iż uchwała nie daje wyraźnych wskazań w sprawie oczyszczenia szeregów partyjnych, jak również nie konkretyzuje działań wynikających z linii IX Zjazdu.

Duże zainteresowanie wywołała wizyta polskiej delegacji partyjno-rządowej w Związku Radzieckim. Zwracano uwagę na sposób, w jaki delegacja ta została przyjęta w Moskwie, przy czym podkreślano, że wyjątkowo uroczysta oprawa wizyty potwierdza trwałość i szczerostwo sojuszu polsko-radzieckiego.

● Praca w zakładach przebiegała normalnie, gdyby nie braki materiałów i surowców, utrudniające właściwy tok produkcji. W NZPS „Podhale” brakuje kleju, w przedsiębiorstwach budowlanych — stali, w „Gliniku” — rur do produkcji stojaków i blachy, w „Polmo-Autosan” — blachy i lakierów. Dostawy nadal przebiegają nierytmicznie. Wprowadza się w życie programy operacyjne, ale stopień ich wdrażania jest różny w różnych zakładach.

● W środowisku wiejskim głównym tematem dyskusji są w dalszym ciągu ceny usług rolniczych i artykułów potrzebnych do produkcji rolnej — a także relacje między tymi cenami a cenami skupu płodów rolnych. Od początku roku gospodarczego skupiono 328 ton zboża, w tym jednak tylko 7 ton w ramach p. l. zyski zbożowej. Poprawie uległ ostatnio skup żywa, choć uważa się, że jest to wynikiem braku pasz.

● W Nowym Sączu, Zakopanem i Gorlicach miały miejsce przypadki kolportowania — najczęściej pisanym ręcznie — ulotek o treści antypaństwowej i antypartyjnej. 1 marca w Podgrodziu ujawniono kilkusetosobową grupę, określającą się jako „KPN-Viking”, złożoną z uczniów miejscowej szkoły podstawowej. Wykonywali oni i kolportowali nielegalne ulotki.

W wyniku rewizji Prokuratora Rejonowego w Zakopanem Sąd Najwyższy zmienił wyrok Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu w sprawie Jerzego Lewcuna skazanego w I instancji za prowadzenie działalności związkowej i nawoływanie do podjęcia strajku w okresie stanu wojennego na 6 miesięcy pozbawienia wolności. Sąd najwyższy wymierzył mu karę 2 lat więzienia. 3 marca Sąd Wojewódzki skazał Janusza Trybuna z Sekowej na karę 3 lat pozbawienia wolności i 2 lata utraty praw publicznych za wykonanie i wywieszenie w publicznym miejscu plakatu o treści antypaństwowej.

Jak wygrzebać się z dołka?

Spotkanie naczelników miast i gmin z wojewodą, przedstawicielami Urzędu Wojewódzkiego i komisarzami wojskowymi trwało ponad cztery godziny. Każdy naczelnik na spotkaniu z wojewodą stara się przedstawić swoje życzenia i kłopoty, jednak nie o takie wypowiedzi chodziło. Bo przecież wszyscy wiemy, że rolnikom brakuje węgla, środków do produkcji rolnej, towarów w GS. Oczekiwałam więc nie głosów: „daj”, „daj”, lecz raczej: „potrafię”, „zrobiliśmy to”, „udało nam się”.

Niestety, za ponad czterdzieści obecnych na naradzie naczelników jedynie sześciu zabrało głos, a zaledwie jednemu udało się częściowo zerwać z owym lamentującym stylem i odpowiedzieć na pytanie: jak zorganizować pracę w mieście i gminie?

Naczelnik Gorlic, Stanisław Sobczyk poinformował o zorganizowanych na terenie gminy zebraniach z władzami administracyjnymi i politycznymi, o bezpośrednich rozmowach z rolnikami. Postulował konieczność likwidacji kontraktacji dorączej oraz zastrzeżenia san-

kcji w stosunku do rolników nie wywiązujących się z umów. Proponował także wprowadzenie bonów mięsnych dla rolników sprzedających żywiec w punktach skupu. Dał również przykłady ograniczeń w pracy naczelnika, który w wielu przypadkach jest tylko teoretycznie gospodarzem na swoim terenie. Na przykład w Kleczanach jest stara, rozwalająca się ruderą, kiedyś mieściła się w niej szkoła, obecnie od lat nikt jej nie używa. Jednak, żeby urządzić w niej suszarnię lub magazyn, należy uzyskać zgodę aż z... Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Inna sprawa: do obowiązków naczelnika należy zadbanie o budowę ośrodka zdrowia, lecz jego władza kończy się z chwilą przekazania bluczy, bo o przydziale mieszkań i obsadzie stanowisk decyduje ZOZ, nie zawsze w zgodzie z interesem danej miejscowości. Naczelnik z Gorlic opisał też sprawę dystrybucji towarów w GS, gdzie dostawy przychodzi tylko raz w miesiącu. Rezultat: w Ropie sprzedaż trwało do pierwszej w nocy, aż do wysprzedania

całego towaru (za 1,5 mln zł). Podobny wypadek powtórzył się w Moszczenicy. Czy więc dostawy do sklepów wiejskich nie mogłyby być częstsze?

Wojewoda w podsumowaniu przypomnieli, że w stanie wojennym zmieniły się warunki zarządzania i kierowania gospodarką; mamy względnie opłacalny system cen na produkty rolne, oczywiście nie taki, jakiego życzyliby sobie rolnicy, ale koszty związane ze zmianą cen detalicznych musi ponieść całe społeczeństwo; że ceny maszyn i usług rolniczych należy rozpatrywać w kontekście cen na podstawowe produkty rolne. Ponadto Antoni Rączka podkreślił, iż najważniejsza obecnie jest organizacja skupu płodów rolnych (na pierwszym miejscu znajdują się zboże) i podjęcie powszechnej kontraktacji. Trzeba jak najlepiej wykorzystać istniejący sprzęt, powrócić do tradycji zespołowego użytkowania maszyn rolniczych, nie wolno zmarować ani grama paszy, ani jednego kłosa.

D. B.

Hasło „odnowy moralnej” przeleciało jak meteoryt przez nasze publikatory i od dłuższego czasu nie gości już prawie ani w dyskusjach codziennych, ani też w komentarzach prasowych czy radiowo-telewizyjnych. A przecież jest to temat zawsze aktualny, bo od postawy moralnej jednostki zależy nie tylko określenie motywacji do pracy (a więc tworzenie dóbr materialno-duchowych), ale i określone stosunki międzyludzkie.

Socjalistyczne stosunki międzyludzkie uległy w naszym kraju poważnej deformacji przez fasadowe i sloganowe traktowanie idei socjalizmu w sferze świadomości, zaś w sferze materialnej hołdowanie propagandzie sukcesu, co w praktyce życia codziennego oznaczało drobniomieszczańskie dorobkiewiczstwo. Bezgrzywnie przyjmowany blichtr zachodu prowadził często do walki o zdobycie luksusowych dóbr materialnych, co ułatwiały tzw. „dobre układy”, kilkowosk, jak również określenie stanowiska pracy (patrz: promienie!).

Hasła „odnowy moralnej” nie należy jednak absolutnie rozumieć jako nawoływania do ascezy i rezygnacji z wszelkich ułatwień życia codziennego, ale jako nawrót do określonych założeń marksizmu-leninizmu w sferze stosunków międzyludzkich.

Jakie są te założenia?

- sprawiedliwość w stosunkach międzyosobowych (każdemu według jego zasług), zwłaszcza zaś w stosunku do słabszych od nas, chorych lub starych,
- świadomość solidarności i braterstwa wszystkich ludzi (nie można się bogacić kosztem cudzej pracy, wyzysku człowieka przez człowieka),
- poszanowanie mienia społecznego i cudzej pracy,
- posłuszeństwo władzy w granicach zakreślonych przez świat wartości (bez posłuszeństwa dzieci w stosunku do ro-



dziców i wychowawców nie można mówić o prawidłowym wychowaniu, bez posłuszeństwa dorosłych w stosunku do zarządzeń władz nie można mówić o właściwej organizacji życia społecznego, bo prowadzi to do anarchii),

- umiejętność dyskusji i sporu bez ataków osobistych i obraźliwych (trzeba się zawsze liczyć z tym, że tyle jest przekonań i postaw ile ludzi, że są ludzie o różnych przekonaniach światopoglądowych, społecznych, politycznych, estetycznych i chcąc ich przekonać do naszej, np. socjalistycznej, skali wartości, trzeba to robić na zasadach dyskretnego przekazu informacji i pozytywnego osobistego przykładu, a nigdy na drodze represji psychicznych lub fizycznych),
- prostolinijność i jednoznaczność zachowania się, mówienia i działania,
- niewyrządzanie krzywd i nietolerowanie krzywd w otoczeniu,
- tolerancja wobec odmiennych przekonań, poglądów i różnic indywidualnych, narodowych, rasowych itp.,

Odnowa moralna

- poszanowanie słowa (kultura języka w życiu codziennym), poszanowanie prawdy,
- dobroć czynna w tym znaczeniu, że jeżeli zajmując czy piastując jakiegokolwiek stanowisko nie możesz pomóc bezinteresownie, to staraj się przynajmniej nie wyrządzać jakiegokolwiek szkody (bo przyswójmy sobie stąd fakt, że Polak Polakowi potrafi być bezinteresownie szkodliwy),
- poszanowanie godności osobistej i sfery prywatnej człowieka,

- internacjonalistyczna troska o pokój i sprawiedliwość społeczną na całym świecie itp.

Wracanie myślami do tych zasad winno mieć charakter nieokazjonalny, np. z racji szkolenia partyjnego, ale być praktyką życia codziennego.

Moim najbardziej osobistym pragnieniem jest, aby zwaśnieni Polacy, przez świadomość których przebiegają najroboćniejsze linie podziału, stali się bardziej niż dotychczas czuli na piękno i dobro w znaczeniu moralnym. Aby się stali szczęśliwsi przez wyciszenie tego co jątrzy, co waśni, co nie sprzyja spokojnej pracy, by sięgnęli po autentycznie ogólnoludzkie wartości społeczno-moralne. By jednakowo szanowano pracę rolnika rozrzucającego obornik, jak pracę kompozytora i sprzątaczkę, poety i dziennikarza — bo ich pracę wszystkim nam jest podziału; by każda praca była oceniana w zależności od jej złożoności, a nado by pracy nie pozorować, a pracować autentycznie.

MARIAN JANIGA
Ropa

PARTIA W DZIAŁANIU

● Ogromne zainteresowanie towarzyszyło obradom VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Z całą pewnością było to historyczne Plenum. W setną rocznicę narodzin polskiego ruchu robotniczego i czterdziestą rocznicę powstania Polskiej Partii Robotniczej najwyższe między zjazdami partyjne gremium poddało pod ogólnopartyjną dyskusję projekt deklaracji ideowej PZPR: „O CO WALOZYMY, DOKĄD ZMIERZAMY?” Bezpośrednio po plenarnym posiedzeniu KC

uczestniczącą w nim I sekretarz KW, Józef Brożek, spotkał się z I sekretarzami KM, KM-G, KG i KZ, kierownikami ROPP i pracownikami aparatu politycznego KW, by poinformować o przebiegu obrad i treści podjętych uchwał.

Mówiąc o rozpoczętej już dyskusji nad przyszłością polskiego ruchu związkowego Józef Brożek wskazał na potrzebę rzetelnej analizy błędów popełnionych przez związki zawodowe przed sierpniem 1980 r., a także błędów i wypaczeń, które stały się udziałem „Solidarności”.

● Organizacyjne i polityczne umacnianie szeregów, udział członków partii w realizacji reformy gospodarczej — to główne treści plenarnych posiedzeń Komitetów Zakładowych w największych zakładach pracy Gorlic: „Gliniku”, „Forescie” i „Matizolu”. Posiedzenia te poprzedziła seria zebrań oddziałowych organizacji partyjnych.

● Na skutek rozczarowania polityką kierownictwa partii i rządu oraz brutalnych ataków sił wrogich socjalizmowi w okresie od sierpnia 1980 r. do 13 grudnia 1981 r. wystąpiło z szeregów wojewódzkiej organizacji partyjnej 3773 członków i kandydatów. W ciągu ub. roku prawie nie było przyjęć do partii. Wprowadzenie stanu wojennego i okiełtanie sił wrogich Polsce Ludowej uocniło wiarę w siłę socjalistycznego państwa, w przeywycięcie kryzysu własnymi siłami. Po raz pierwszy od wielu miesięcy

znów wstępowano do partii. Wśród przyjętych jest 5 robotników, 1 rolnik i 12 pracowników umysłowych.

● W zakopiańskim „Transbudzie” POP zorganizowała otwarte zebranie na temat działalności sił antysocjalistycznych w Polsce oraz zadań wynikających ze stanu wojennego. Wysoka frekwencja była dowodem dużego zainteresowania tematem. Zebrania partyjne o podobnej tematyce odbyły się już w wielu organizacjach PZPR.

● Podstawowa Organizacja Partyjna w Banku Gospodarki Żywnościowej w Nowym Sączu pozytywnie oceniła pracę komisji społecznej i działających w niej członków partii. Dyskutując nad przyszłością ruchu związkowego w Polsce uznano, że najbardziej odpowiednią formą działania związków zawodowych jest struktura branżowa. Podobny pogląd wyrazili też nauczyciele z Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Podgrodziu. Uznali jednocześnie, że kadra kierownicza nie powinna należeć do związków zawodowych.

● Z udziałem Sekretariatu KW oraz pełnomocnika Komitetu Obrony Kraju na woj. nowosądeckie odbyła się narada I sekretarzy instancji partyjnych stopnia podstawowego oraz komisarzy wojskowych. I sekretarz KW przekazał informację o przebiegu VII Plenum KC oraz od-

Frontem do klienta?

Odwiedzając codziennie nowosądeckie sklepy odnoszę wrażenie, że nasi handlowcy pięknie hanno „frontem do klienta” pojmując nieco opacznie.

Przykłady? Proszę o pierwszy z brzegu: żalił mi się znajomy, że już kilkakrotnie musiał przetrzeć poniedziałkowy wieczór o pożyczonym chlebie. Pracę ma taką, że w sobotę nie zawsze może ganiać od sklepu do sklepu w poszukiwaniu trudno dostępnego wówczas pieczywa, zaś gdy w poniedziałek wyjdzie z urzędu po godzinie 16, nigdzie na osiedlu Millenium ani w jego okolicach otwartego sklepu nie znajdzie.

Trudno też zrozumieć, czemu w innych miejscowościach województwa zawsze po południu można kupić bułki, chleb pszenny, drożdżówki i inne podobne rarytasy, a w stolicy województwa na pszenne pieczywo (które dla dietetyków jest po prostu koniecznością), trzeba „polować” wczesnym rankiem, a wybór przy tym niewielki.

Przykład następny: konia z rzędem temu, kto mi powie, które soboty są dla handlowców wolne — i dla których sklepów. Na przykład o tym, czy sklep na osiedlu Barskie II będzie otwarty w sobotę — dowiadujemy się na dzień, najwyżej dwa wcześniej, więc jeśli zdarzyło się nam w piątek zakupów tam nie robić — możemy w sobotę nie-

spodzianie pocałować klamkę. Ten sam sklep z reguły otwarty jest tylko do godziny 17 (czytaj 16:50) i biedne są matki, które muszą po pracy robić zakupy i odbierać ze żłobków lub przedszkoli dzieci. O tym zaś, by dzieci zaprowadzić do domu i dopiero wtedy wyruszyć, nie ma co marzyć, bo przecież żaden bodaj sklep sądecki nie działa do wieczora.

Inna sprawa: słyszeliśmy w telewizji (z przedwczesną radością), że przynajmniej w większych miastach będą w wolne soboty czynne dyżurne sklepy z artykułami przemysłowymi. Widocznie nasza wojewódzka metropolia nie dorosła jeszcze do rangi „większego miasta”, gdyż sklepy przerysłowe nadal są zamknięte.

I jeszcze jedno: są gdzieś w świecie, a ponoć nawet w Polsce, dobre zwyczaje, że dana placówka handlowa zawsze w określone dni i godziny jest czynna. Ale nie u nas. Nam się życie urozmaica, stawiając wobec zagadek.

Długa mogłaby być lista poczynań handlu nowosądeckiego, świadczących o lekceważeniu tej podstawowej prawdy, że sklepy to jedna z form usług dla ludności i że interes ludności powinien być tu nadrzędny. Na dziś jednak wystarczy...

ELŻBIETA GLINKA

Listy do Partii

Komisja Skarg i Wniosków, której przewodniczy tow. Ryszard Ciula, systematycznie analizuje treść spraw wnoszonych do KW i instancji stopnia podstawowego oraz sposob ich załatwiania.

W styczniu br. Komisja zapoznała się z informacją o wpływie listów i ustnie wnoszonych spraw do Komitetu Wojewódzkiego i instancji partyjnych stopnia podstawowego. W roku ubiegłym wpłynęło ogółem 620 listów, w tym bezpośrednio do KW 271 (osobiście zgłosiło się w KW ponad 390 osób z różnego rodzaju interwencjami i prośbami). Najczęściej podnoszone są sprawy mieszk., wywłaszczeń i uwłaszczeń, trudności w zaopatrzeniu w artykuły żywnościowe, węgiel, materiały budowlane, maszyny i sprzęt rolniczy oraz różnego rodzaju roszczenia pracownicze, a zwłaszcza z zakresu zwolnień z pracy, podziału premii i nagród. Są też próby o wsparcie materialne, głównie ze strony osób starszych.

Komisja Skarg i Wniosków KW uznała, że większość podnoszonych spraw jest rzetelnie uzasadniona przy uwzględnieniu warunków, w jakich znajdują się piszący. Dotyczy to w szczególności problematyki mieszkaniowej oraz zakresu stosunków „urząd—obywatel”, a także częstych skarg zgłaszanych przez rolników, dotyczących niewystarczającej ilości środków produkcji — maszyn i części zamiennych.

W dwóch miesiącach br. wpłynęło do KW ponad 40 listów i osobiście zgłosiło się 120 interesantów. O ile w roku ubiegłym zanotowano spadek wpływu listów i ustnie wnoszonych spraw, to obecnie obserwuje się ich wzrost. Dotyczą one przede wszystkim stosunków między ludźmi w zakładach pracy. Pozytywnym zjawiskiem, jakie zaobserwowano już w 1981 r., a zwłaszcza w ostatnim okresie, jest spadek ilości skarg dotyczących opieki społecznej. O ile problematyka ta stanowiła w 1980 r. ponad 9 proc. ogółu wnoszonych spraw, to w 1981 r. obniżyła się do 3 proc.

W roku ubiegłym zmniejszyła się także ilość anonimów kierowanych do KW. W okresie pierwszych dwóch miesięcy br. wpłynęło do KW siedem anonimów, w tym trzy dotyczyły środowiska oświaty i wychowania, jeden branży przemysłowej, a pozostałe informowały o naganym postępowaniu niektórych osób na kierowniczych stanowiskach. W wyniku postępowania wyjaśniającego często okazuje się, że sprawa wygląda nieco inaczej niż ją zaprezentowano w liście anonimowym. Trzeba wszakże podkreślić, że do każdej wnoszonej sprawy podchodzi się z dużą powagą.

Komisja Skarg i Wniosków wojewódzkiej instancji partyjnej aktywnie angażuje się w rozwiązywanie nabrzmiałych problemów. M. in. odbyło się spotkanie z przedstawicielami Zarządu Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowej i Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Sączu dla omówienia całokształtu spraw mieszkaniowych i podjęcia takich zamierzeń, które mogą mieć wpływ na łagodzenie tego problemu.

Również Prezydium Komisji spotkało się niedawno z kierownictwem niektórych wydziałów Urzędu Wojewódzkiego dla omówienia i dopracowania skuteczniejszych form współpracy, koordynacji i nadzoru nad sposobem rozpatrywania spraw wnoszonych przez obywateli.

Podkreślenia wymaga fakt ostrzejszego niż dotychczas spojrzenia obywateli na wszelkiego rodzaju nieprawidłowości. Najczęściej krytykę wywołuje marnotrawstwo, nierobstwo, zła jakość wyrobów, wadliwe funkcjonowanie usług i braki towarów w handlu.

ANDRZEJ KOWALCZYK

kierownik Referatu Listów i Inspekcji KW

Teleksom z Gorlic

Jak informuje naczelnik miasta Gorlice mgr Henryk Basista:

● 4 bm. odbyło się spotkanie przedstawicieli Zarządu Miejskiego Pracowniczych Ogrodów Działkowych „Spółnota” z dyrektorami i dyrektorami posiadających niezagospodarowane grunty rolne. Stwierdzono możliwość czasowego wykorzystania na cele ogródków działkowych terenów na obrzeżach osiedli 30-lecia i Korczaka oraz przy ul. Gwardii Ludowej. Jeśli ustalenia podjęte na naradzie będą przestrzegane, zagospodarowanie terenów będzie można podjąć jeszcze wiosną br. Zwrócono także uwagę na konieczność zagospodarowania terenów, wykupionych w poprzednich latach przez „Glink” nad Ropą.

● 5 marca omawiano wykorzystanie taboru kolejowego przez gorlickie zakłady pracy. Stwierdzono m. in., że w ostatnim okresie zdarzało się przetrzymywanie wagonów przez „Matizor”, „Refinerie”, „Glink” i ZOZ — choć nie zawsze z winy tych przedsiębiorstw. Wiele krytycznych uwag padło pod adresem PKP — dotyczyły one stanu technicznego taboru oraz używania niewłaściwych wagonów do przewozu określonych ładunków.

● Również 5 marca omawiano w UM sprawę modernizacji drogi Sanok — Nowy Sącz, na odcinku w obrębie administracyjnych granic Gorlic. W ramach inwestycji przewiduje się nabudowę chodników i położenie przewodów bitumicznych. Modernizacja ulegnie także sieć telekomunikacyjna, która przebudowana zostanie z napowietrznej na kablową.

Butelki

— Dlaczego powi to wiszczy? — spytałam nobliwą damę obtulającą o kant śnieżnika szyjkę wyzuczonej butelki.

— Na złość pijakom — odpowiedział — takich na wodę nie zamieniamy.

Cóż — pomyślałam — motywacja słuszną, metoda neganna. Sama kładę stołki, fiolki, fiaski delikatnie obok pojemnika w nadziei, że ktoś je pozbiiera i zabierze do składnicy.

Nie znoszę beznamiętnego marnotrawstwa. Zapewne podobnie rozumowali w naszym województwie inicjatorzy odzysku „monopolówek” drogą alkoholowej premii; za jedyne dwadzieścia butelek prawo do zakupu porzucanego pół litra alkoholu. Inicjatywa trafiła na podatny grunt. Od pierwszego dnia przed punktami skupu ustawily się tassemowe kolejki. Butelki w siatach, workach juchtowych, po kieszeniach jestonek, w wyciągniętych na tę okoliczność z piwnicy wózkach, a nawet na traktorach — słowem: warki strumień. Aż przyjemnie było patrzeć, jak klienci punktu skupu przy ulicy Kolejowej w Nowym Sączu maszerowali natychmiast do „Konsumu” z dowodem sprzedaży w drżącej dłoni. I wszyscy byli zadowoleni! Po miesiącu trwania tej akcji odzyskano około półtora miliona butelek.

Rezultat tej pozytywnej inicjatywy wydaje się jednak podejrzany moralnie. Oto nagrody uzyskali... najgorliwsi konsumenci spirytualiów, tudzież ci, którzy lekceważyli uprzednie łagodne apele o zwrot (odpłatny) składanych opakowań. Bez szans

na satysfakcję pozostali abstynenci kupujący słodczyce czy kawę zamiast wódki oraz osoby pijące z umiarkowaniem, rozumiejące również potrzebę zbiórki surowców wtórnych, dbałość o porządek i luz w domowych schowkach. Jeśli mają „skło”, to w ilościach niewielkich, według państwowej „normy”, czysto jeszcze nie oalkowiec opróżnione lub czekające tzw. wielkie towarzyskiej imprezy.

Na marginesie tej udanej akcji nasuwa się więc refleksja, żeby w przyszłości, przy tego typu zbiórkach surowców wtórnych (które warto kontynuować), nagrodą był niekonieczne alkohole, ale także inne poszukiwane społecznie artykuły np. kawa, pasta do zębów czy papier toaletowy. I jeszcze jedna propozycja: starsi ludzie pamiętają, jak to dawnymi czasy po wsiach i miastach krążyli handlarze starzyzna, którzy skupowali wszystko, co miało jakąś wartość użytkową, a co dziś zwie się surowcami wtórnymi: smaty, papierzystka, stare buty skórzane, stołki, flaszki, złom żelazny i nieżelazny. A gdyby tak spółdzielnie zajmujące się skupem i sprzedażą surowców wtórnych posyłały w określone dni tygodnia do poszczególnych dzielnic samochody, by jeździły od domu do domu i zbierały z gospodarstw domowych makulaturę, złom, stołki itd.? Zresztą nie muszą to być samochody, ale wozy konne, ciągniki z przyczepami. Byle tylko była waga i człowiek z kwitariuszem i pieniędźmi, załatwiający rozliczenia na miejscu.

(D. B.)

powiadał na liczne pytania dotyczące funkcjonowania nomenklatury partyjnej w warunkach stanu wojennego, aktywizacji organizacji partyjnych i odrodzenia partii. Sekretarz KW, Ryszard Kotowicz, poinformował o stanie i działaniach wojewódzkiej organizacji partyjnej, wspominał o ogromnych zmianach kadrowych, jakie dokonały się po 1980 roku w aktywie funkcyjnym i aparacie partyjnym. O skali tych zmian świadczy wymiana 50 proc. pracownikówpolitycznych aparatu partyjnego w województwie, zmiana wszystkich sekretarzy i kierowników wydziałów KW oraz 28 I sekretarzy instancji partyjnych stopnia podstawowego.

● Wiele spraw od lat zaniedbanych, a bardzo pilnych do rozwiązania podniosła na swym zebraniu POP we wsi Jastrzębik w gminie Muszyna. Wioska ta jest praktycznie odcięta od świata. W latach, gdy czyniono starania o budowę w Złockiem nowej gminnej szkoły zbiorczej i obniżano stopnie organizacyjne większych szkół, rozpoczęto budowę drogi z Muszyny do Jastrzębika właśnie przez Złockie. Miała ona służyć dowozowi dzieci do gminnej szkoły oraz dojazdowi do obiektów Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej. Nie została jednak zakończona, chociaż pochłonęła wiele nakładów. Społeczność tej wioski proponuje budowę drogi przez Powroźnik. Najkorzystniejsze byłoby połączenie obydwu tych dróg, przez co Muszyna uzyskała-

by obwodnicę. Sprawą zainteresował się I sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego Tadeusz Wolowicz.

● Najwyższą formę szkolenia partyjnego stanowią Wieczorowe Uniwersytety Marksizmu-Leninizmu, dostępne dla każdego członka partii. Najpopularniejsze wśród aktywu stało się dwuletnie studium nauk społecznych. WUML przy KW w Nowym Sączu działa poprzez 8 filii: w Zakopanem, Gorlicach, Nowym Targu, Limanowej, Szczawnicy, Krynicy, Jabłonce, Nowym Sączu i Szczałku w br. szkoleniowym 290 słuchaczy.

● Członkowie jednej z oddziałowych organizacji partyjnych w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego zaproponowali utworzenie w Nowym Sączu sklepu z artykułami papierniczymi skupującego jednocześnie makulaturę i działającego na zasadach sprzedaży wiązanej. Ten słuszny wniosek przekazujemy do realizacji władzom administracyjnym miasta.

● Rolnikom w gminie Muszyna przyszło gospodarować na użytkach rolnych położonych na wysokości od 400 do 1000 m n.p.m., o dużych spadkach, a więc narażonych na erozję gleby przy wyższej od średniej krajowej ilości opadów atmosferycznych, niższych temperaturach oraz znacznie krótszym okresie wegetacji. Do tych objętych uwarunkowań trzeba dostosowywać możliwości produkcji rolnej. Są rośliny wa-

rzynne, które doskonale rosną w takich warunkach, np. bardzo opłacalny czosnek. Wiele małych gospodarstw z okolic Muszyny, Złockiego i Powroźnika mogłyby uzyskać znaczne dochody z warzyw dostarczanych dla potrzeb miejscowych sanatoriów i domów wypoczynkowych. Pożny termin dojrzenia, w tym mikroklimacie truskawek jest zaletą, bo przypada na szczyt sezonu urlopowego. Te oraz inne, bardzo ciekawe, propozycje zgłoszono na wspólnym plenarnym posiedzeniu Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR i Gminnego Komitetu ZSL w Muszynie. W czasie obrad stwierdzono: „Niemate są możliwości produkcyjne naszych ziem, mogą one być hojne, wymagają tylko trudniejszej niż na nizinach pracy i większej wiedzy rolniczej. Gdybyśmy jeszcze potrafili w pełni wykorzystać turystyczne walory naszych wiosek, to nie tylko uzyskalibyśmy dodatkowy dochód z wynajmu kwatery, ale sprzedalibyśmy produkty rolne, stawiając je na stole wczasowicza... Aby nasze rolnictwo indywidualnie mogło dobrze prosperować, trzeba dokończyć porządkowanie spraw własnościowych oraz wieloletnich umów dzierżawnych dla użytkujących cudze grunty. Konieczny jest sprawni skup i zapoznienie w środki produkcji, głównie narzędzia rolnicze. Nie mamy narzędzi i ciągników typowych dla ziem górskich”.

ROMAN KOSTANECKI

DOBRE WIĘSCI Z ZAKOPANEGO

Rozmowa z TADEUSZEM
SZCZEPANKIEM



HASIOR i JEGO DZIEŁO

w obiektywie WŁADYSŁAWA WERNERA

— Kulturalna wiosna zawitała już pod Giewont. Trwają Dni Muzyki Karola Szymanowskiego, przygotowuje się ponoc ciekawe imprezy plastyczne...

— W sali wystawowej Tatrzańskiego Parku Narodowego zostanie otwarta duża, retrospektywna wystawa prac Władysława Hasiora. Takiej wystawy Hasiór dotychczas w Zakopanem nie miał. Bardziej znano go za granicą. Salon wystawowy naszego BWA jest za mały, by wyeksponować dorobek twórcy tak pracowitego artysty, a ponadto cykl wystawienniczy BWA zmusza do zmiany ekspozycji co 21 dn. Hasiór zasługuje na to, by jego retrospektywę udostępnić publiczności przynajmniej przez trzy miesiące i tak się właśnie stanie. Otwarcie wystawy — już 21 marca.

— Co jeszcze?

— W willi Koziańskich, gdzie obecnie mieści się galeria sztuki imienia Włodzimierza i Jerzego Kulczyckich, zyskaliśmy wreszcie godne miejsce dla ekspozycji dużej rangi. Poza kobiercami wschodnimi — które w tej chwili poddawane są zabiegom konserwatorskim — pragniemy udostępnić na Koziańcu piękno najwyższego lotu. Ta galeria stanie się wizytówką Zakopanego, będzie je łączył z Polską, Europą.

— Zamysł ambitny. Ale prosimy o bliższe szczegóły!

— Finalizujemy przygotowanie wystawy „Pejzaż tatrzański w grafice i malarstwie XIX oraz XX wieku”. Pokażemy na niej około dwustu prac wybitnych polskich artystów zauroczonych Tatrami. Na-

stępnie — w miesiącach wakacyjnych — zaprezentujemy pośmiertną wystawę dorobku Antoniego Rząsy.

— A co z kolejnym tomem „Rocznika Podhalańskiego”?

— Złożyliśmy już materiały w „Wydawnictwie Literackim”.

— Może warto Czytelnikom „Dunajca” przedstawić którąś z prac oddanych do druku?

— Myślę, iż moglibyście opublikować, na przykład, fragment monografii o niedźwiedziu w Tatrach. To naprawdę ciekawy tekst. Spytam autora o zgodę.

— Dziękujemy za tę garść informacji i czekamy na tekst o niedźwiedziach.



Andrzej B. Krupiński

Pójdą-li jeszcze

I dzie wiosna, zwolna, po dolinach. Drogę jej znaczą coraz to szersze łachy brudnej zeszłorocznej zieleni pośród przyszarzanych płacht rozmokłego śniegu. A w górach zima trzyma jeszcze krzepko. Lecz niedługo już jej panowania: już wierzby rozpuściły bazię, już krowy i owce po oborach wietrzają przyszłą świeżość traw. Aż wreszcie przychodzi ON — halny, poprzedzony znakami na Niebie. Najpierw jest to jasny obłoczek nad Czernonymi Wierchami. Za nim rozwija się wał chmur oblatujących grzbiety Tatr, od którego niezłym klaki owczego runa odrywają się strzępy mgieł sunące szybko w dół ku dolinom, ku Zakopanemu. Potem przychodzą fałami lekkie, ciepłe oddechy i... wszystko na chwilę zamiera. Aż z nagła uderza o skały, o ściany lasów, o domostwa z całą mocą wiatr halny, ten ostatni już, zdmuchujący z gór zimę, po którym zaczyna zielenieć hale, zbocza i uplasy. Wtedy to, w dwudziestym czwartym zazwyczaj tygodniu od Bożego Narodzenia, we wsiach obierają spośród znacniejszych gązdown bacoń, ci dobierają sobie juhasów, którzy zaczynają gromadzić owce w kierdele na Wielki Redyk. Bywało, że redyk taki liczył kilka tysięcy owiec, a w kierdelach szło ich naraz po pięćset, siedemset. Ruszało tedy w góry wełniaste, pobekujące i pobrzękujące dzwoneczkami towarzystwo najpierw przez wście, potem drożynami leśnymi, perciami i łożyskami potoków wciąż wyżej i wyżej, by rozspać się na ostatek gęstwą białych plamek po wschodzącej zieleni hal, wokół wysłużonych pasterskich szałasów. Tak właśnie rok w rok rozpoczynało się pasterskie życie górali. Taki mniej więcej urzekający obraz tego odwiecznego rytuału przekazywali nam niedgrysejsi miłośnicy i piewcy gór: Stanisław Witkiewicz, Władysław Matlakowski, Kazimierz Tetmajer, Stanisław Nędza-Kubinić i wielu, wielu innych. Podobnie jest zresztą i dziś, tyle że w mniejszym wymiarze, bo i wrota do Tatr dla kierdela na głucho zawarte, i wiele z fascynujących elementów tego rytuału odeszło w zapomnienie. Czy słusznie? Czy słusznie?...

Początki stałego osadnictwa w rejonie Tatr sięgają XIII wieku. Szło ono z różnych kierunków:

z dorzecza Wiśły doliną Raby, ze Spisza, z Orawy i znad Renu. Oczywiście osadnicy polscy byli tu grupą dominującą i oni też mieli główny wpływ na wykształcenie się specyficznej kultury góralskiej. Winniśmy jednak oddać sprawiedliwość prawdziwie historycznej i uznać wpływ innych nacji na to, co uwarzyło się w tyglu podhalańskim. Mamy wszak w gwarze góralskiej żywe wpływy języka słowackiego, mamy dość często występujące na tym terenie nazewnictwo niemieckie. Mamy w końcu bardzo dużo pozostałości kultury materialnej i artystycznej Wołochów. Pojawili się oni tu wprawdzie najpóźniej, ale to oni właśnie zapoczątkowali na Podtatrzu i w Tatrach pasterstwo górskie. Wołosi przybyli w Tatry w XV wieku, a już w XVI wieku w aktach lokacyjnych nowych wsi pojawiają się zapisy o przydzielaniu osadnikom hal do wypasu bydła i owiec. Zawodowe pasterstwo stało się zatem faktem.

Wraz z pojawieniem się pasterstwa powstają w Tatrach obiekty z nim związane: szałaszy z bacońkami i szopami. Wprawdzie nie znamy dawniejszych zwyczajów naszego budownictwa pasterskiego, ale na podstawie analogicznych obiektów z innych obszarów górskich Europy możemy wyrobić sobie pewne pojęcie co do ich wyglądu. Poszczególne budynki były raczej niewielkich rozmiarów, kleczone byle jak i z tego, co było pod ręką. Były one niezbyt wysokie, ot „na chłopca”, nakryte dość płaskimi dwuspadowymi dachami. Takie bacońki i szopy możemy dziś oglądać już tylko na bardzo starych rysunkach i fotografiach, albowiem zupełnie zniknęły z krajobrazu polskich gór. Nie one też nas teraz interesują, ale te, które się jeszcze ostały, wznoszone w drugiej połowie XIX i w pierwszej XX wieku.

„Czworobok bacońskiej koliby tworzą pelty smrekowe, ułożone na węgiel — pisali w swej pię-

knej książce *Drogami skalnej ziemi* H. Pierkowska i T. Staich. — Istotną bryłę szałasów kształtuje dach i szczyt. Człowiek budując szałas miał na względzie przede wszystkim warunki klimatyczne i atmosferyczne”. Ciesła góralski wyrabiał kształt każdej belki, całą formę, i niby to kletę tworzył, ale starannie a mocno złożoną, której nie straszne były narowiste naremnice ani zawieiste kurniawy. Dach miała wysoki, dwuspadowy, kryty dranicami. Ściany szczytowe osłaniały od zachnąjących deszczów okapy-przydaszki. Okien bacońka nie posiadała, a jedynie wycięcie w belkach zrębu wglądało, ale starannie robionego, w którym nie straszne było dzieleno zazwyczaj ścianką na dwa pomieszczenia: w większym pośrodku robiono miejsce na watrę — ognisko związane nierozdzielnie z całym rytuałem wyrobu sera, w którym znajdował się szałasowy sprzęt; w drugim były legowiska do spania dla bacy i juhasów i cały ich osobisty dobytek. Pomieszczenia nie mają ani stropów, ani przewodów kominowych. Stąd też dym watry rozchodził się po nich bez przeszkód, wisiał nisko szczypiąc w oczy, wędząc ściany i wyjęte z drewnianych form, suszące się oscypki. Szałas to bezpieczna ostoja i dla ludzi, i dla jagniąt: zapewnia ciepło, dach nad głową i spokój. W nim skupiała się od wieków cała treść życia pasterskiego, jest — jak pisała kiedyś dr Hanna Pierkowska — „kolębką i symbolem całej kultury duchowej i materialnej Podhala”.

Pasterstwo rozwijało się jednakże nie tylko w Tatrach. Kierdele owiec od stulicy szły również każdej wiosny i w Pierfiny, i w Gorce, i we wszystkie hale oraz polany Beskidów. We wszystkich tych górach stały rozsiadane po halach i polanach szałas pasterskie, które i dziś jeszcze możemy w świcich wędrowtówkach napotkać. Zostało ich jednak bardzo mało. W polskich Tatrach jest tych szałas-



Józef Para-Hejka

Zimowa symfonia

Z wszechwładnej bieli
sfrunęła poranna nutka
mroźnym:

skrzypieniem...

promienny smyk
potrącił blaszki szronu –
cymbalki zagrały blaskiem.
Fortepian sąń
uderzał wyboiście:
bum

bum
bum...
na bębnie drogi,
trąby nozdrzy
świstały mroźnie,
a klarnet śledziony
bił brawo
roztańczonym dzwonkiem
dziń

dziń
wesole zięby
dziobały okruchy
słonecznych ziaren.
Mroźne nuty
przbyjaly kopyta
na pięciolinii

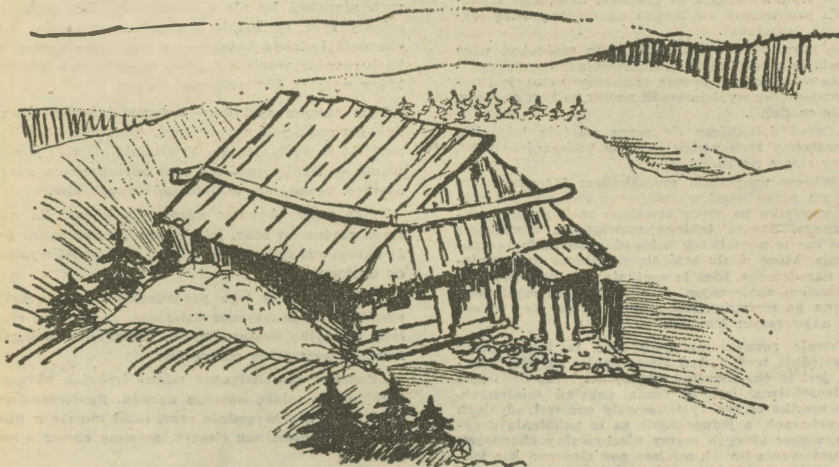
kolein...

Rozkolsane chomąt
horyzontu
obejmowało pęd
uciekających dali,
a nieba basetla
wchłaniała rezonans
puszystości
i nienasycona biel
połknęła

zimową symfonię
samograjka.

Porozmawiajmy o zabytkach

owce do hal?



śów, kolib i szop 351, z czego większość na terenach Tatrzańskiego Parku Narodowego. W Gorcach obiektów pasterskich znajduje się jeszcze około 300, a w Pieninach kilkanaście. Stan techniczny tych obiektów jest najczęściej opłakany: dziurawe dachy, rozsypane się węgły i ściany, polamane krokwie wołają o troskliwą rękę – najczęściej długi i daremnie. A przecież wszystkie one „mają pierwszorzędny tytuł do uznania ich za zabytki kultury materialnej. Uczą one historii cywilizacji, uczą celności wiązania architektury z terenem. Ale zabytkowy charakter szalasu to również jego wewnętrzne życie, z którego niewiele już zostało w tradycyjnej formie” (H. Pienkowska, T. Staich, *Drogami skalnej cieni*).

Niestety, życie pasterskie na halach i polanach górskich zamiera. Są wprawdzie ludzie starający się temu przeciwdziałać, ale są i inni, nie rozumiejący istoty tego problemu. W Tatrach od wielu lat trwa spór o prawo do wypasania w nich owiec. Racje są po obu splanających się stronach. Czas zatem na znalezienie złotego środka, na pogodzenie się oredowników ochrony zabytków z opiekunami przyrody tatrzańskiej. Zanim jednak wieloletni spór zostanie rozstrzygnięty, zanim odżyje tradycyjna gospodarka pasterska i w Tatrach, i w innych naszych górach, należy objąć ochroną zabytki budownictwa z nią związane, a systematycznie unieczniane. Niestety groźba ich zagłady jest bardzo realna i płynie z różnych kierunków. Stwarzają ją bezmyślność, głupota, brak kompetencji i kultury wielu z tych, którzy mogliby i powinni się jej przeciwstawić. Osobiście pokładam wiele nadziei w fakcie objęcia ochroną prawną 149 szalasów na terenach Tatrzańskiego Parku Narodowego i w pracy Muzeum Tatrzańskiego przy restauracji bacówek, szop i kolib. I mam też nadzieję, że jeszcze nie raz i nie od święta, nie dla turystów i telewizji, ale z wewnętrznej potrzeby, na hali, wśród owiec młodzi górale śpiewać będą:

Ej! juhos jo se, juhos, jeste jo nie bacu,
Ej! sama mi dziewczena, ej, owiecki zawraca.
Ej! idą owce, idą, ej, zieloną uboca,
Ej! eno sie im eno, ej, nozecki migoca.

NAUKI PŁYNĄCE z HISTORII

Redaktor Naczelny
„Dunajca”
Nowy Sącz

Ucieszyłem się, iż postanowiliście wykorzystać mój szkic o historii polskiej na łamach Waszego pisma. Winiem jednak jestem Czytelnikom jedno wyjaśnienie. Tekst ten pisałem latem 1978 r. na zamówienie wydawnictwa „Interpress” z myślą o przedstawieniu syntezy naszej historii czytelnikom zagranicznym. Ukazał się on też w wielu językach. Czytelnikowi polskie-

mu przedłożyłem go jednak z pewnym skrópowaniem, jako że piszę w nim o sprawach oczywistych dla Polaków, znanych choćby z podręczników szkolnych. Jedynym usprawiedliwieniem jest właśnie ów charakter syntezy, pozwalający ogarnąć całość naszych dziejów i to co — moim zdaniem — w nich najważniejsze.

Ale jest i druga przyczyna, dla której piszę ten list. Sposób, w jaki widzimy historię swego narodu, jest formą zajęcia stanowiska wobec jego problemów. Patrzymy przecież zawsze na przeszłość osadzeni w teraźniejszości.

Nasza terażniejszość uleciała głębokim wstrząsami a w ich konsekwencji — przeobrażeniem. Zmieniliśmy się też my wszyscy, bez względu na to, jakie zajmowaliśmy w ostatnich dwu latach stanowiska.

Dzisiaj stoi przed nami pytanie, jakimi torami będzie rozwijał się

dalszy ciąg historii polskiej. Jak dotąd, nie wypracowaliśmy jeszcze na to wspólnej odpowiedzi.

Moją propozycję odpowiedzi wyraziłem w wystąpieniu sejmowym 25 stycznia br. Gdyby redakcja „Dunajca” znalazła miejsce i tym tekstem podsumowała nauki płynące z historii, jakie drukowałyście w kolejnych numerach Waszego pisma, wówczas stanowisko autora znalazłoby swoje współczesne dopełnienie.

Łącząc pozdrowienia

RYSZARD WOJNA

A OTO ODNOSNE FRAGMENTY:

„To co przeżywamy w tych tygodniach i miesiącach to nie tylko jedno więcej poważne zakłócenie w rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. To nie jest wypadek losowy, jakaś żywiołowa katastrofa, z którą musimy się uporać, by móc potem powrócić na główny szlak naszego dotychczasowego rozwoju. To coś znacznie więcej! Moim zdaniem, jest to wynik nawarstwiających się od bardzo dawna, chyba od września 1939 r., głębokich i wewnętrznie sprzecznych procesów w naszej psychice narodowej, rozciągniętych się niektórych naszych wyobrażeń o sobie a kolejami naszych losów, wynik nie do końca uświadomionych, a także ciągle niezasklepionych procesów historycznych, odżywająca raz po raz wola kontynuowania niektórych ciągów naszych dziejów i przeciwstawiania ich racji stanu Polski Ludowej, a także nawijania do realiów społeczno-politycznych, które dawna przeszłość istnieć, odmowa liczenia się z zmianami, jakie dokonywały się w międzynarodowych układach ił. Myślę niekiedy, że nasz naród nie do końca wyznał wszystkie wnioski z ostatnich dwu wieków swojej historii.

A na to wszystko należały się burzliwe przeobrażenia w strukturach narodu polskiego, a także jego psychice, jakie przyniosły czasy Polski Ludowej, industrializacja ze wszystkimi skutkami społecznymi, masowa migracja ludności ze wsi do miast i powstanie nowego w Polsce typu ludności miejskiej, rozległa rewolucja oświatowa a wraz z nią powstanie nowej warstwy inteligencji technicznej, nie znajdującej dotąd w naszych strukturach i mechanizmach potwierdzenia o socjalizmie jako systemie zapewniającym optimum funkcjonalności życia społecznego.

I dopiero do tych uwarunkowanych historycznie oboli i odruchów alergicznych, do wszystkich skutków przemian społecznych i gospodarczych w Polsce Ludowej dodać trzeba poważne zakłócenia w mechanizmach regulujących stosunki między społeczeństwem a władzą. Zresztą zakłócenia te były w dużym stopniu skutkiem tych pierwszych, znacznie głębszych zaburzeń zachodzących w świadomości, a także w podświadomości narodu.

W łącznym rezultacie stawimy dziś społeczeństwo o ogromnym stopniu uwarunkowania na różne, często nawet wewnętrznie sprzeczne bodźce. I przystępując dziś do zasadniczych rozważań nad programem — a tak rozumieniem sens wystąpienia gen. Wojciecha Jaruzelskiego — musimy nasz naród brać takim, jakim jest. Jest to podstawowy wymóg realizmu politycznego. To właśnie ten naród z jego wszystkimi cechami, z jego myśleniem historycznym, z jego plusami i minusami, a nie jakichś wymagowanych twór socjologiczny, jest podmiotem budowy socjalizmu na ziemi polskiej.

Celem, który stawiamy przed sobą, przed całym społeczeństwem, jest odbudowa dialogu i klimatu wzajemnego zaufania. Jest to nieodzowny przedwstępny warunek skupienia wszystkich sił na rozwiązywaniu problemów bytu materialnego. Bezpośrednio po zakończeniu wojny społeczeństwo polskie było równie głęboko podzielone, a może nawet głębiej. Ale łączyła je wola możliwie szybkiej odbudowy kraju. Był to niemal odruch biologiczny narodu, którego istnienie zostało zagrożone.

Dzisiaj tej wspólnej woli nie ma nawet w sprawach dotyczących podstaw materialnej egzystencji. Społeczeństwo jest jak człowiek po ciężkim wstrzą-

nie. Toteż terapia, jaką mu proponujemy, winna być na miarę jego stanu. Przede wszystkim zaś trzeba uruchomić mechanizmy pobudzające wolę wydobycia się z marazmu. To zaś nie może być zadekretowane.

„W tym ostatnim wystąpieniu, jakie przed trzema miesiącami miałem honor wygłosić z tej tribuny, apelowałem o umocnienie władzy wykonawczej, przypominając elementarną prawdę, iż nie ma i nie może być sprawnej demokracji bez silnego rządu. Dziś, w warunkach stanu wojennego, kiedy decyzje znalazły się w ręku władzy wykonawczej, musimy naszą uwagę skupić na mądrej odbudowie mechanizmów demokracji. W warunkach polskich bowiem silny rząd może tylko wtedy prowadzić skuteczną politykę, jeśli ma szerokie demokratyczne wsparcie. Stosunek rząd—demokracja społeczna, czy też władza—społeczeństwo, to są dwa elementy równania politycznego, które rozwiązaliśmy od 1945 r. i którego do tej pory nie rozwiązaliśmy. Znalezienie tego równania uczynimy celem obecnej kadencji Sejmu.

Będzie to możliwe wówczas, jeśli nie zapomnimy nauk, dobrych i złych, jakie wynieśliśmy z minionego półtorarocza. Jeśli nie zapomnimy własnej krytyki i samokrytyki. Ta świadomość ożywia dziś wielu z nas. Siły reprezentowane tu w Sejmie nie potrafiły w porę rozspalać zawiązującego się od dawna kryzysu, i to rozspalać — jak przystało na siły polityczne — metodami i instrumentami politycznymi. Ustanowienie stanu wojennego oznacza, iż my wszyscy, działacze polityczni, ponieśliśmy klęskę.

Z tym większą uwagą odnotowaliśmy słowa przewodniczącego Wojtkowej Rady — Ocalenia Narodowego wypowiedziane 13 grudnia: „Zadnego z polskich problemów nie można na dłuższą metę rozwiązać przemocą”.

Jedynym rozwiązaniem trwałym może być więc rozwiązanie polityczne. Poszukiwanie takiego rozwiązania obliże nas, byśmy analizując sytuację i poszukiując dróg wyjścia kładli nacisk na tym co łączy, a nie co dzieli.

„Dostędy dzieliłmi się przez ostatnie lata. Nie utrwalajmy tych podziałów. Nie podsycajmy żaru, który ciągnie się tli.

„Wbrew wszystkim przeszkodom i trudnościom nie ma przed nami ważniejszego zadania, niż czynić wszystko na rzecz trwałego rozwiązania politycznego. Szansa takiego rozwiązania zamigotała nam raz w początkach listopada pod postacią spotkania, które miało stać się zalążkiem porozumienia narodowego. Idea ta spotkała się z tak szerokim poparciem społecznym, jak żadna inna myśl polityczna po sierpniu 1980. Winniśmy do niej wrócić jak najszerszym frontem.

Trwałe rozwiązanie polityczne to takie, które uwzględni wolę i stan świadomości narodu, a naród jest to coś znacznie więcej niż tylko dzisiejsze społeczeństwo, jest to suma pokoleń minionych, to wszystko co wykrystalizowało one w tradycjach i przekazach, a jednocześnie są to pokolenia przyszłe, wobec których mamy niezbywalny obowiązek ugruntowania im ich miejsca pod słońcem. Ale jednocześnie naród jest społeczeństwem klasowym z wszystkimi sprzecznościami wewnętrznymi, mającymi swoje przedłużenia poza granicami naszego kraju. Wszelkie trwałe rozwiązanie polityczne musi

te sprzeczności regulować w zgodzie z interesami klasy robotniczej i mocno już zakorzenionym w naszym społeczeństwie poczuciem sprawiedliwości socjalistycznej.

Trwałe rozwiązanie polityczne musi uwzględniać jednocześnie realia międzynarodowego układu sił, interesy i poczucie bezpieczeństwa sąsiadów bliższych i dalszych, struktury ładu pokojowego w Europie i na świecie. Nie może być zatem trwałe rozwiązanie, którego poszukuje się wyłącznie przez przemoc spraw polskich. Nawet największe mocarstwa muszą liczyć się z realiami międzynarodowymi, a coś dopiero państwa małe i średnie. Polska swą mocarstwowość utraciła trzy wieki temu i pora już sobie powiedzieć, że wielu skutków rozbiórów nie przewyżycimy już nigdy. Ale tylko od nas zależy, czy będziemy państwem suwerennym, niepodległym, żyjącym w zgodzie ze swoim czasem i z możliwościami, jakie on stwarza.

Tego rodzaju rozwiązanie musi mieć trwałą bazę społeczną. Dojrzał już czas, byśmy od hasła porozumienia narodowego przeszli do rozpatrywania jego merytorycznej zawartości, a przede wszystkim do formułowania minimum wspólnego programu, który by łączył wszystkich patriotów w pracy nad odbudową gospodarki.

Ten program minimum winien być jednocześnie narodowym kompromisem, w który wszystkie podmioty porozumienia narodowego wniosą swój wkład. Kompromiz ten zarysowuje się zresztą coraz wyraźniej. W dużym stopniu jest on już rzeczywistością. Jednym z historycznie doniosłych faktów minionego półtorarocza jest proces poszerzenia obecności kościoła katolickiego w niektórych dziedzinach naszego życia publicznego. Budzi to nawet u niektórych niepokój, by nie zamazały się linie podziału między tym, co boskie a tym, co cesarskie. Ale obecność kościoła katolickiego we wszystkich próbach rozwiązywania polskiego kryzysu jest faktem, który wszyscy bierzemy pod uwagę.

Tym samym spełniony jest podstawowy warunek porozumienia narodowego. Gen. Wojciech Jaruzelski w wystąpieniu z 13 grudnia określił je słowami: — Podtrzymujemy ideę porozumienia narodowego. Szanujemy wielość światopoglądów.

Tylko wtedy możemy porozumienie ma dla naszych partnerów sens, jeśli u jego fundamentów leży akceptacja różnych poglądów, jako punkt wyjścia do dyskusji.

Spróbujmy sens tego porozumienia uokreślić, przelożyć na praktyczne działania, za którymi stałyby nie tylko deklaracje, ale rzeczywiste zaangażowanie wszystkich partnerów.

„Państwo socjalistyczne winno być jak ubranie skrojone na miarę naszego narodu. Społeczeństwo musi się w nim wygodnie czuć, musi mu się w nim dobrze żyć, musi nas cieszyć, musimy chcieć o nie dbać.

Od rozwiązań, jakie podejmiemy w najbliższych miesiącach, zależy będzie klimat społeczny w naszym kraju przez wiele lat.

W początkach XX wieku spółka kapitałistów francuskich wybudowała w S.w. linach koło Limanowej dużą rafinerię ropy, która już w latach 1909—11 przerabiała miesięcznie około 11 tys. ton ropy naftowej, sprzedawanej głównie z okolic Borysławia. Rafineria ta szczęśliwie przetrwała I wojnę światową, w początkach jednak lat dwudziestych produkcja zaczęła gwałtownie maleć, tak, że w 1925 roku zupełnie zaprzestano przerobu ropy. Część urządzeń została wówczas zdemontowana i wywieziona z Limanowej. Prócz zabudowań rozległej fabryki pozostały wille, w których zamieszkiwali dawniej właściciele firmy i jej zarząd, oraz kilka bloków, w których mieszkali robotnicy.

Jeden z bloków należących do tej właśnie kolonii wykorzystany został w 1939 r. jako koszar dla Batalionu Obrony Narodowej, o którym pisał na łamach „Dunajca”. Po zajęciu Polski przez wojska hitlerowskie, jeszcze we wrześniu 1939 r., urządzony tu został obóz jeniecki dla oficerów polskich, którzy trzymani byli do wiosny 1940 r.; później wywieziono ich w nieznanym kierunku. W tym samym czasie w zabudowaniach n.ieszczących dawniej rafinerijną bednarnie osadono 200 żołnierzy polskich z września 1939 r.

Zabudowania i urządzenia rafinerijne wykorzystano przez okupanta do urządzenia dużej bazy paliw — jak się później okazało gromadzone tu zapasy na wojnę ze Związkiem Radzieckim. O znaczeniu strategicznym tego obiektu świadczyć może fakt, że strzegła go specjalna jednostka wojskowa, zaś pociągi z paliwami formowane w Limanowej docierały aż pod Stalingrad. Dodam, iż do tej pory niewielu ludzi wie o istnieniu tak dużego obiektu wojennego w Limanowej. Materiał niniejszy jest chyba pierwszym na ten temat, skreślony zaś został na podstawie relacji byłych robotników tego zakładu i mieszkańców Sowlin (głównie opieram się na relacji pisemnej mojego Ojca — Józefa Wielkiego, który prawie całą okupację był robotnikiem w tej bazie, i na relacji ustnej mieszkańca Sowlin — Józefa Palki).

W marcu 1941 r. wprowadzono do zabudowań b. rafinerii dużą firmę budowlaną z Myslowia, która przystąpiła do pracy wielu ludzi. Rozpoczęto kopanie rowów pod ławice fundamentowe, na których wznoszono później mury z betonowych kostek, otaczając nimi poszczególne zbiorniki. Równocześnie przebudowywano bocznice kolejowe, drogi i przepompownie. Roboty prowadzone były w wielkim pośpiechu, na dwie zmiany. Mój Ojciec tak je wspominał:

„Pierwsza zmiana trwała od piątej rano do pierwszej w południe, druga kończyła się o dziewiątej wieczór. W niedzielę pracowała tylko jedna zmiana — od piątej do trzynastej. Przez cały czas słychać było krzyki i przekleństwa trzech mąstrów, którzy na budowie przebywali 16 godzin dziennie. Wszystkie prace prowadzone były bez żadnej mechanizacji — najczęściej robota była przy transporcie betonu po pochyłościach zbudowanych z desek. Jak się tutaj dostało ciężki to ręk rano, to się je wypuszczano po ośmiu godzinach. Najczęściej goniono do tej roboty Żydów. Prace koło zbiorników nadzorował stary majster, który zawsze chodził z grubym kijem, na końcu którego nabita była żelazna młota od dużej śruby. Za najmniejszego przewinięcia bił tym kijem gdzie popadło — najczęściej po głowie. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej prace nabrały jeszcze większego tempa — nie wystarczała już teraz dotychczasowa liczba pracowników, dołożono więc do pracy wojsko, mieszkańców Limanowej i mogących się jeszcze jako tako ruszać Żydów”.

Po ukończeniu prac budowlanych bazę przejęło wojsko, pozostawiając jako robotników stałych około 100 osób, które później pracowały wspólnie z Niemcami niemieckimi.

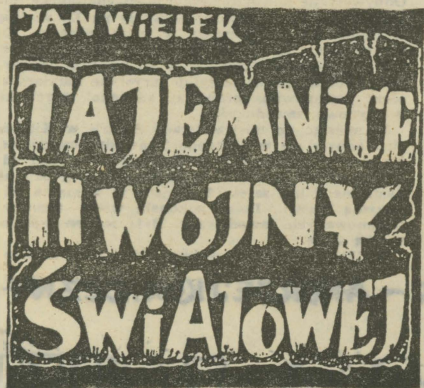
Robotnicy pracujący w bazie podzieleni zostali na kilka brygad, zwanych komandami — było więc np. Olejkommando, przy nalewaniu benzyny pracowali Füllkommando, porządek na placu utrzymywały Platzkommando. Praca jednej zmiany trwała 8 godzin, w ciągu tego czasu szczęściosobowa grup

pa napełniała benzyną 300 beczek, które ładowano na trzy wagony. Poniżej na jednej zmianie pracowało 6 takich grup, a praca była dwuzmianowa — dziennie ładowano około 30 wagonów beczkami zawierającymi benzynę i inne paliwa. Dołączano do tego 10 wagonów olejów i innych smarów i codziennie taki transport odjeżdżał z Limanowej w kierunku wschodnim. Benzyna wysyłana była również w cysternach.

Grupa robotników i żołnierzy pracująca na placu wydawczywała puste beczki i przygotowywała je do ponownego napełnienia. Wszystkie wolne miejsca na terenie bazy wypełnione były wielkimi przyzmami, ułożonymi z pustych beczek; niektóre piramidy przewyższały piętrowe budynki.

Raz w tygodniu Niemcy przeprowadzali szkolenie całego personelu, szczególną uwagę zwracając na przepisy przeciwpożarowe.

Nagminnym zjawiskiem była kradzież paliwa, zwłaszcza deficytowej wówczas ropy. Mój Ojciec



tak to wspominał: „Niemcy ogłosili, że schwytanego na kradzieży 1 litra ropy czeka obóz — niewielu jednak tym się przejmowało. Już w 1941 r. zaczęliśmy po trochu zabierać na własne potrzeby — później odmieliliśmy się bardziej i zaczęliśmy wynosić więcej. Zmuszali nas do tego również warunki życia — nasz dzienny zarobek wynosił 5 złotych — można było za to wypić piwo lub kupić bibułki do papierosów. Kto trzykrotnie wywniósł przez bramę dziennie 1 litr ropy, to zarobił 30—40 złotych, czyli tyle, co normalnie za tydzień. Co odważniejsi robili zapasy — w przemyśle pustych beczek ukryta była zawsze jedna z ropy, z której w tajemnicznym miejscu mogli nalać sobie do butelek. Gdy się zapas skończył, przyczyniano beczkę następną... Żołnierze niemieccy, którzy z nami pracowali, wiedzieli o kradzieży paliwa, ale udawali, że ich to nic nie obchodzi. Organizowane były również rewizje, ale nie dawały specjalnie zadawalających dla okupanta rezultatów — odbywały się bowiem one w stałe dni tygodnia i jak np. ustawiono je na wtorek, to przez dłuższy czas wiadomo było, że w ten dzień nic nie należy wywnosić. Zdarzały się też rewizje przypadkowe, organizowane przez Niemców nie należących do załogi naszej bazy. O takiej rewizji powiadomiali nas sami strażnicy przy pracujących z nami żołnierzy — widąc i oni bali się, by obcy nie wykryli więcej od etatowych kontrolerów. Przy przenoszeniu paliwa wpadali zazwyczaj robotnicy noszący je, którzy jeszcze nie znali panujących na bazie zwyczajów... Raz wpadł robotnik, przyłapano przez... generała niemieckiego, wizytującego bazę. General w otoczeniu oficerów czekał na wolne przejście przez tor kolejowy, na których akurat zatrzymał się pociąg. Z przeciwnych stron, nie wie widząc, jeden z robotników usiłował przejść popod wagony. Jeden z oficerów zaczął na niego krzyczeć, robotnik się spostrzegł, ale... spod kurtki wypadła mu butelka z ropy, która rozbija się na kawałki. General podszedł do niego i zapytał,

co miał w tej flasce. Robotnik powiedział, że kawę. Wtedy Niemiec się schylił, pomazał palcami no miejscu, gdzie rozbija się butelka i potarł robotnikowi po nosie. Za karę kazal go wysłać na przesiedlenie do obozu karnego w Tyliczu, zaś dowódcę grupy, w której pracował ten robotnik, otrzymał nagane”.

Przytoczmy jeszcze jeden urywek z relacji Józefa Wielkiego: „W roku 1943 warunki naszej pracy się trochę poprawiły — przede wszystkim zaczęto nam wydawać „obiady” i każdy raz na tydzień otrzymywał bochenek wojskowego chleba. Oprócz tego na kartki otrzymywaliśmy inne produkty żywnościowe: miesięcznie 8 kg chleba, 4 kg mąki, 1 kg cukru, 2 kg marmolady i 1/2 kg margaryny. Pracownicy, którzy ukończyli 21 rok życia faszystowski ponadto 5/4 litra wódki, zaś ci, którzy mieli już 18 lat, 200 sztuk papierosów.

Rozpoczęliśmy również handel z żołnierzami niemieckimi — oni nabywali od nas przeważnie drożdże, masło, jajka i wędliny, z czego część wysyłali do swych rodzin, myśmy kupowali głównie chleb. Później żołnierze niemieccy zaczęli razem z nami podkraść ropy i zbywać ją Polakom, sprzedawali zresztą wszystko, co tylko udało im się przeschmuglować przez bramę.

Gdy sytuacja na frontach stawała się dla Niemców coraz bardziej krytyczna, żołnierze zaczęli obojętnieć na wszystko. Najbardziej bali się wysyłki na front, z biegiem jednak czasu młodszy zaczęło ubywać, zaś na ich miejsce przychodzili zmobilizowani dla ratowania Rzeszy ludzie starsi, a nawet inwalidzi. Oni patrzyli już na wojnę inaczej — śmiało prowadziliśmy z nimi dyskusje na temat zakończenia wojny, przy czym większość twierdziła, że Hitler ją przegra. Od nich m.in. dowiedzieliśmy się o klęsce pod Stalingradem i bitwie pod Monte Cassino”.

Na szeroką skalę prowadzona była na terenie bazy działalność sabotażowa, organizowana przez specjalną komórkę AK. Polegała ona głównie na zamieszczaniu paliw i smarów — kilku robotników przypięto do więzienia lub zsyłką do obozu. Zginął w Oświęcimiu m.in. Teodor Jankowski, jeden z dowódców pododdziału Batalionu Obrony Narodowej Limanowa, odznaczony pośmiertnie Krzyżem Armii Krajowej.

Do prac budowlanych przy urządzeniu bazy wojskowej w Limanowej-Sowlinach wykorzystani byli również Żydzi, przywiezieni z limanowskiego getta i zamknięci w dwubarakowym obozie, obozom koczastymi drutami. Wszyscy (około 200 mężczyzn) zostali później rozstrzelani na Tybarskich Działach. Świadkowie ich wywozu na egzekucję opowiadają, iż stało się to wczesnym rankiem, około 5 godzin; skazanych powiązano za ręce drutem w grupy po około 40 osób i załadowano na 5 samochodów ciężarowych, wrzucając na ich głowy kilofy i łopaty.

W kilka tygodni po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej do opuszczonego na Żydach obozu przywieziono dużą grupę jeńców radzieckich. Pracowali oni na placu pod czujnym okiem uzbrojonych strażników. Jęcy cierpieli głód, zimą dzwignę, że marli prawie masowo. Gdy się „kofczy” jeden transport, to Niemcy przywozili drugi i tak było aż do końca wojny.

Mieszkańcy Sowlin i robotnicy pracujący w bazie próbowali organizować pomoc dla jeńców — zwłaszcza usiłowano podkraść im żywność.

W 1944 r. Niemcy przywieźli do Sowlin grupę polskich robotników — młodych chłopców z okolic Kołomyi i Stanisławowa. Robotnicy ci wzmacniali obozowe zbiorniki na paliwa, kontynuując w ten sposób prace budowlane, przerwane w 1941 r.

Pod koniec 1943 r. Niemcy zaczęli remontować metalowe urządzenia po byłej rafinerii. Na teren bazy nadchodzili transporty różnych maszyn i urządzeń z terenów Związku Radzieckiego. Robotnicy zauważyli również, że pociągów z paliwem na wschód odchodzi coraz mniej — zbliżał się powoli front.

Doświadczenia węgierskiego października

Wokół węgierskiego października narosło wiele mitów i nieporozumień. Nie ulega jednak wątpliwości, iż z tamtych wydarzeń płyną ważne refleksje ideologiczne, wewnątrzpartyjne. Oto kilka z nich:

◆ Przed 1956 r. w działaniu partii i funkcjonowaniu państwa na Węgrzech wystąpiły podobne błędy jak u nas: kult jednostki, dogmatyczne podejście do sojuszy, niedowład i niedoceniaenie rolnictwa, przemożenie inwestycji — szczególnie w przemysły ciężkie. Ocena dokonana przez KC WSPR w rezolucji z 7 grudnia 1956 r. zawierała stwierdzenie, że jedną z przyczyn wystąpień kontrolujących było dogmatyczne stanowisko członków ówczesnego kierownictwa partyjnego.

◆ Odbudowę struktur społeczno-gospodarczych po październiku rozpoczęto na Węgrzech od konsolidacji szeregów partyjnych, przyjmując zasadę, że najpierw muszą być naprawione błędy wewnątrz partii. Kierowano się w praktyce żelazną zasadą centralizmu demokratycznego w partii, z której wynika konieczność wnikliwego wsłucha-

nia się kierownictwa partii w głos mas członkowskich i podejmowania głębokich dyskusji w fazie przygotowania — a zapewnienia jasności, jednności i konsekwencji w fazie realizacji podjętych decyzji. Poprzednio decyzje podejmowane „na gorze”, choćby dość jasne i z pozoru właściwe, ulegały wypaczeniom spływając w dół za pośrednictwem zbiorokratyzowanego aparatu.

◆ Walkę polityczną prowadzono na dwóch frontach: przeciw lewactwu i anarchizmowi oraz przeciw odwiecznej prawicy. Partia powoli odzyskiwała społeczne zaufanie. Zdecydowanie odcięła się od polityki Rakosiego, pozbyła się wielu skompromitowanych działaczy, ostro rozprawiła się z rewizjonizmem. Zdecydowanie i konsekwentnie powrócono do zasady kierowniczej roli partii — rezerwując dla niej prawo i obowiązek wytyczania kierunków i zadań, nakładania restrykcji z koniecznej ingerencji w administrację i zarządzanie gospodarką. Zwrócono z praktyką ingerowania w działalność związków zawodowych — działających w nich komunistów obowiązków są

skutecznie dbać o realizację polityki partii w ruchu związkowym.

◆ Dokonano zasadniczego przewarstwotowania politycznego stosunku partii do różnych grup społecznych i ich przedstawicieli. Poprzednie hasło: „kto nie jest z nami — ten jest przeciwko nam” odwrócono: „kto nie jest przeciwko nam — jest z nami”. Wszystkich którzy akceptują ustrojowe ramy socjalizmu — potraktowano jako potencjalnych sojuszników.

◆ Wiele uwagi poświęcono kadrom odnowionej partii. Postanowiono zdecydowanie patrzeć na działanie i zachowanie się jej członków, a nie na słowne deklaracje.

◆ Po wydarzeniach październikowych liczebność partii zmalała z około miliona — do 50 tysięcy członków. Zmieniono nazwę partii i przeprowadzono weryfikację kadr. Po upływie roku partia miała 300 tysięcy członków. Jakościowo partia okrzepła i odbudowała się. Wobec tego przy obudowaniu ważnych stanowisk sam fakt przynależności do partii nie może być decydujący. Po-

wstrzymało to napływ do partii karierowiczów.

◆ W okresie trudnego, październikowego początku zwrócono szczególną uwagę na problem utrwalenia władzy zastosowanie drastycznych środków przeciw wrogom, konsolidację sił i środków w sferze gospodarczej, uznano prawo do strajków — ale żywność dostarczano wyłącznie do zakładów; nie strajkujących, zastosowano w praktyce zasadę „każdemu według jego pracy”, wprowadzono priorytet dla górnictwa, energetyki i rolnictwa.

◆ Poprzednie kadry przywódcze odsunięto od działalności politycznej, — karano zgodnie z prawem — i w ten sposób zamknięto kwestię roźniczeń.

◆ Janos Kadar polecił usunąć winnych wypaczeń i błędów spośród kierownictwa i aparatu resortu spraw wewnętrznych, lecz zarazem zdecydowanie wystąpił w obronie całości resortu zdolnego do realizowania postawionych zadań.

ANDRZEJ BARAŃSKI

Miała serce do sportu jak niewielu mężczyzn. Walczyła z powodzeniem również z nimi. Zbierała laury, zdobywała nagrody, a czas mijał. Ona, wciąż startując, nie pamiętała o tym. Aż przyszedł dzień, w którym radość sukcesu ustąpiła miejsca goryczy porażki.

Bohaterką naszego opowiadania jest Ela Michałowska. Była pierwszą polską narciarką wyczynową i pierwszą polską mistrzynią w tym sporcie. Nim została mistrzynią w narciarstwie, marzyła o karierze artystycznej, pragnęła zostać sławną pianistką. W 1911 roku wyjechała do Wiednia, aby pobierać naukę w Wyższej Szkole Gry Fortepianowej prof. Leopolda Godowskiego. Ponieważ talent muzyczny Eli mocno podparty był urodą, wierzyła, że podbije świat.

Jako szesnastoletnia dziewczyna, Ela przyjechała do Zakopanego na wakacje letnie i zimowe, które spędzała u wujostwa Chramców, właścicieli znanego sanatorium chorób płucnych i zakładu wodoleczniczego.

Tam poznała Aleksandra Schielego, jego brata Kazimierza i kilku innych młodych taterników z Warszawy i Krakowa, a wśród nich Walerego Goetia i Rafała Malczewskiego. Wraz z nimi brała udział w wyprawach w góry. Pionierskie chodzenie po Tatrach było modne u młodzieży. Ale nie tylko do wody rzecz się sprowadzała, oni szczytów kochałi góry, byli oczarowani ich pięknem, niepowtarzalnym urokiem i otoczką romantyzmu towarzyszącą pobytowi wśród szczytów. Dlatego, kiedy znalazła się na studiach w stolicy monarchii austro-węgierskiej, założyła tam Polski Klub Alpejski (C.A.P.).

wenediger 3870 m), gdzie w każdej chwili można skrócić kark Eli nie dość było tego sukcesu, zjechała więc na nartach ze szczytu, pokonując niebagatelną różnicę poziomów — 2800 metrów. W historii ówczesnego narciarstwa turystycznego czegoś takiego nie dokonała żadna kobieta. Był rok 1914.

W wyprawie, w czasie której Ela dokonała wyczynu, wzięło udział pięć osób, młodych Polaków studiujących w Wiedniu. Wyruszyli na zimowy podbój szczytu Grosswenediger ze słynnej do dziś miejscowości narciarskiej Tyrolu — Kitzbichel. Odbywały się tam narciarskie międzynarodowe mistrzostwa Austrii. Zawody wywarły na Eli wielkie wrażenie. Po raz pierwszy w życiu zetknęła się z rywalizacją sportową. Potem mówiła nie raz, że był to przełomowy moment w jej karierze narciarskiej. Doład uprawiała tylko turystykę narciarską, teraz postanowiła spróbować sił jako narciarka wyczynowa, zawodniczka.

W miesiąc po mistrzostwach Austrii w Kitzbichel odbyły się w Mittendorf zawody rewanżowe. Na starcie stanęła Ela Michałowska. Od razu odniosła wielki sukces — w biegu głównym pała na dystansie 6 km zajęła 2 miejsce za aktualną mistrzynią Austrii. Polka pokonała wiele znanych, renomowanych zawodniczek. Była to sensacja na wielką skalę.

W 1915 roku starły pięknej Polki były nieprze-

danem było szkolenie żołnierzy w zakresie narciarstwa i taternictwa. Kompania ta wkrótce zgrupowała w swych szeregach wielu wybitnych amatorów „białego szaleństwa” z całej Polski. Odegrała doniosłą rolę w rozwoju wspomnianych dyscyplin sportowych. Dowódcą jednostki był kapitan Władysław Zietkiewicz — uroczy człowiek, świetny dowódca, a przy tym doskonały narciarz i taternik, który przybył do Zakopanego z frontu włoskiego w Alpach, gdzie zdobył ogromne doświadczenie. W skład Kompanii włączono dwie kobiety-sanitariuszki; jedną z nich była właśnie Ela Michałowska. Brała ona udział w prawie wszystkich wyprawach żołnierzy tej jednostki w góry, a także ćwiczeniach wysokogórskich zarówno latem jak i zimą, nie ustępując w umiejętnościach jazdy na nartach, a także w doświadczeniu turystycznym nawet najlepszym instruktorom wojskowym.

To wszystko jednak nie zadowalało ambicje Eli. Pragnęła wziąć udział w zawodach narciarskich. Cóż z tego, skoro wówczas nie ograniczowano u nas biegów kobiet. Szukała okazji w Beskidach, gdzie poza konkursem startowała w biegu juniorek na Klimczoku, wzbudzając powszechną sensację. Ela uzyskała najlepszy czas, bijąc dziesięciu mężczyzn. W 1921 roku, już jako żona kapitana Władysława Zietkiewicza, zdobyła w Zakopanem mistrzostwo Polski kobiet i powtórzyła ten sukces w roku następnym.

Była zdecydowanie najlepszą narciarką w Polsce. W 1923 roku wyjechała z reprezentacją Polski na mistrzostwa Francji do Luchon-Superbagnies w Pirenejach. Na miejscu okazało się, że program mistrzostw nie przewiduje biegu kobiet. Ela zrezygnowała. Upierzmi Francuzi organizują poza oficjalnym zawodami bieg zjazdowy dla pań, w którym oprócz Polski stają na starcie jeszcze trzy Francuzki. Ela z łatwością je zwycięża, prasa sportowa nie szczędił jej słów zachwytu.

W 1925 roku znów jest mistrzynią Polski. Nie znajduje godnych sobie rywali. Dopiero w roku następnym przybyła pod Giewont niezwykle utalentowana lwowianka Irena Lotczkowa. Prócz talentu miała doskonale przygotowanie lekkoatletyczne. Specjalizowała się w biegach narciarskich typu skandynawskiego (w terenie pagórkowatym, ze startem i metą w tym samym miejscu). Pod względem kondycji górowała nad rywalkami z niepokonaną dołąd Ela włącznie. Przez trzy lata Lotczkowa odbierała jej tytuły mistrzowskie z czym Zietkiewiczowa nie mogła się pogodzić. Przegrywała, ale ciągle jeszcze była czołową zawodniczką i nie zaprzestała startów. W Słowacji wygrała pod rząd kilka zawodów i zdobyła dużą popularność. Przyjaciele namawiali ją wówczas, aby zakończyła karierę narciarską i w pełni sławy zeszła ze sportowej areny.

W miarę wzrostu popularności narciarstwa, pojawiali się pod Giewontem wciąż nowe talenty wśród mężczyzn i kobiet. Góralki, które długo stroniły od nart, przypywały je coraz odważniej. W 1929 roku stanęła na starcie Bronka Szaszal-Polankowa i Zosia Stokpówna. Ela nie była w stanie zagrozić im. Obie trwały liczyły mniej lat, niż słynna niedgwałp alpejka, Zietkiewiczowa nie dała jednak za wygraną. Po raz ostatni, dokładnie w dwadzieścia lat po pierwszym starcie w Mittendorf, Zietkiewiczowa wjechała z reprezentacją Polski na zawody do Cortina d'Ampezzo — między innymi z Bronkiem Czechem, Polankową i Stokpówną. Ela wbrew radom doświadczonych kolegów stanęła na starcie biegu kobiet. Ukłoniła go z jakże smętnym rezultatem: przybyła do mety ostatnią.

Odnął poświęcił się całkowicie pracy instruktorskiej. Aż do wybuchu drugiej wojny światowej wniósł duży wkład w rozwój polskiego narciarstwa, przekazując swoje bogate doświadczenie młodym pokoleniom narciarek. Pozostał jednak żal z powodu niefortunnego zakończenia pięknej kariery sportowej, czemu dawała niejednokrotnie wyraz w rozmowach jeszcze po wielu latach. Przyjaciele pocieszali, że zampanowała uporem w wytrwałości, zgodnie z cubertinowską zasadą, przysięgającą szlachetnej rywalizacji sportowej: „Nie wyrok jest w niej najważniejszy, ale udział”.

(Fragmenty opowiadania z tomu „Zakopłański jasek romantyczny i tragiczny”)

WOJCIECH JARZEBOWSKI - ANDRZEJ KONIECZNY

PIERWSZA POLSKA NARCIARKA WYCZYNOWA

Kiedy Ela przybyła do Wiednia, owi młodzi taternicy poznani w Zakopanem od razu przyjęli ją do swojego grona. Z miejsca stała się ośrodkiem zainteresowania członków C.A.P. Trudno się dziwić. Ela, 17-letnia, piękna, grabiana dziewczyna, była też miłym, dobrym kompanem wypraw górskich, podczas których dała się poznać z najlepszej strony.

Wyprawy były piękne i narciarskie. Wiedzieli odczyny w górach mieli dobre warunki do uprawiania narciarstwa, które w owym czasie było już w Austrii szeroko rozpowszechnione i stało na wysokim poziomie.

Już w drugim roku swojego pobytu nad Dunajem, Ela Michałowska znana była jako jedna z najlepszych narciarek-turystek Wiednia. Wówczas też po raz pierwszy pokazała się na nartach w spodniach. Wcześniej upierała się, że najodpowiedniejszym strojem dla kobiety jest i pozostanie spódniczka, nawet podczas narciarskich eskapad. Po opowaniu techniki jazdy na nartach, zaczęła imponować odwagą w zjazdach i płynnością skrętów wykonywanych przy dużej szybkości. Ela przemierzała na nartach wzdłuż i wszerz partie Alp (i to nie tylko położone stosunkowo niedaleko Wiednia — Vorarlpen i Alp Stryjskich — ale również dalsze — w Tyrolu) oraz Niskich i Wysokich Tatr. Uroczę, polskie dziewczątka o anielskiej urodzie potrafią być wielomilni diabłami. Trzęsą się ze strachu na widok myszy, a potem, jak w przypadku Eli Michałowskiej, wdrapują się na nartach na szczyt najwyższej góry Alp Austriackich (Gross-

rwanyim pasmem triumfów. W sezonie narciarskim od stycznia do maja Ela wygrała pięć zawodów, a tylko jeden raz przyszła do mety jako druga. Nawet w biegach narciarskich z przeszłości Ela nie miała sobie równej, zwyciężała nawet ze startującymi mężczyznami.

Szczytem burawry i fantazji młodej Polki było jej zwycięstwo w Raxalbach (Alpejki Płaskowyż Wapienny). W biegu połączonym ze skokami na małej skoczni, Ela wygrała zawody wprowadzając w zdumienie zgromadzonych widzów, juniorów i samych zawodników. Owacyjnie ją oklaskiwano, a prasa zamieszczała entuzjastyczne artykuły o fenomenalnej Polce, dokonującej niebywałych wyczynów na nartach.

To był rzeczywisty wyczyn, do dziś nie powtórzony przez żadną narciarkę świata, albowiem ów bieg połączony ze skokami to też innego jak tak zwana kombinacja norweska czyli współczesny dwubój klasyczny — najtrudniejsza konkurencja, w wyczynowym narciarstwie będąca absolutną domeną mężczyzn.

W pełni sławy turystycznej i sportowej opuściła Michałowska w 1916 roku Wiedeń i powróciła do Zakopanego. Jak zwierzała się przyjaciółm, nie potrafiła już wyobrazić sobie życia poza górami. Z powodu wojny sport narciarski uległ tu prawie całkowitemu zahamowaniu. Dopiero w 1918 roku, wraz z powstaniem państwa polskiego, otworzyły się dla narciarstwa zakopiańskiego nowe możliwości. Została sformowana specjalna jednostka wojskowa, zwana Kompanią Wysokogórska, której za-

Wikingowie, nieustraszeni żeglarze wypuszczający się na szybkich łodziach daleko na wody północnego Atlantyku, spotykali straszliwe morskie potwory — ryby wielkości góry, gigantyczne węże, niesamowicie trytony. Potwory te, przerażające samym wyglądem, pojawiały się zawsze jako zapowiedź burzy. Stąd zyskały sobie złowieszczą sławę, a ich pojawienie się średniowieczni żeglarze traktowali jako zapowiedź niebezpieczeństwa. Stare sagi skandynawskie mówiące o morskich wyprawach pełne są opisów spotkań z takimi dziwami. Dziś już nikt nie wierzy w morskie monstra, a dawne relacje traktowane są jako wytwór fantazji marynarzy.

Starymi relacjami o morskich potworach zainteresowało się ostatnio dwóch uczonych kanadyjskich, dr John i dr Schroeder. Siegnęli oni do średniowiecznych kronik, legend i sag. Oto opis legendarnego

Morskie potwory

trytona z roku 1170: — „Jest to największe dzikie zwierze, lecz bez głowy i ogona — podobne zupełnie do pnia drzewa, kiedy skacze na wodzie w górę i opada, lecz nie pokazuje się nigdy sam z siebie, a jedynie po to, aby zwiastować niebezpieczeństwo”. Inny opis z norweskich kronik „Kings Mirror” z 1250 r. — również przedstawiający trytona: — „Stworzenie to jest wielkich wymiarów, bardzo wysokie i wynurza się prostopadłe z fal... Posiada ono ramiona jak człowiek, ale nie ma rąk. Ciało jest skręcone w dolnej części i wchodzi w podstawnię. Ale nikt jeszcze nie potrafił opisać kształtu tej podstawni. Nikt

też nie mógł zauważyć z dość bliska, czy był on pokryty łuską, czy też miał skórę jak człowiek. W każdym razie — gdziekolwiek zauważono tego potwora — żeglarze wiedzieli, że zapowiada on rychłą burzę”.

Kanadyjscy uczeni stwierdzili, że Wikingowie byli dobrymi i rzetelnymi obserwatorami. Widziane przez nich potwory nie były dziełem bujnej wyobraźni, lecz efektem tłumień optycznych. W określonych warunkach meteorologicznych występuje morska fatamorgana. Te zjawiska są szczególnie widoczne dla obserwatorów znajdujących się na poziomie morza — a więc na ni-

skich łodziach Wikingów. Gdy warstwa powietrza znajdująca się nad wodą ma różną temperaturę — powstają złowienne obrazy. W takich warunkach obserwatorzy widzą wszystkie odległe przedmioty powiększone i wydłużone — przy jednoczesnym zdeformowaniu kształtu. W ten sposób pływacy wieloletni wydaje się znacznie większy i dłuższy, a jednocześnie przybiera węzowe kształty. Morsie siedzący na krze łobowia czy wyskakujący delfin nabiera wyglądu monstrualnego potwora. Drugie spostrzeżenie Wikingów — że pojawiają się morskie monstra — zapowiada burzę było także prawdziwe. Takie warunki optyczne powstają w dolnych warstwach atmosfery na krótko przed burzą. Tak więc groźne potwory morskie zamieszkujące w średniowieczu oceany okazały się zwykłym złudzeniem optycznym.

W TRYBUNA CZYTELNIKÓW

REDAGUJE
KRZYSZTOF DOBOSZ

OKON w Nowym Targu

Jak informuje nas p. Józef Nowak Nowego Targu, 25 lutego powstał tu Miejski Komitet Odrodzenia Narodowego. Na jego czele stanął p. k. rezerwy Czesław Tomczak. W skład Komitetu weszli przedstawiciele wszystkich liczących się sił społecznych — członkowie PZPR, weterani ruchu robotniczego, członkowie stronnictw politycznych, katolickich organizacji społecznych, ruchu młodzieżowego. Komitet zamierza skoncentrować swą działalność na najważniejszych dla miasta zagadnieniach, jak przyspieszenie budowy szpitala i problemy służby zdrowia w ogóle; rozwój budownictwa mieszkaniowego; poprawa stanu estetycznego miasta; usprawnienie zaopatrzenia ludności w połączeniu z budową sieci placówek handlowych, zwłaszcza na Kowańcu i Niwie; poprawa losu emerytów i rencistów, ludzi samotnych w podeszłym wieku; walka z nielegalnym garbarstwem i kuśniersstwem.

Konieczne ograniczenia!

Ostatnio przekonałem się, że zaopatrzenie w kosmetyki w Krakowie jest całkiem dobre jak na obecne warunki i możliwości. W sklepach branży włókienniczej kolejki niewielkie, w sklepach obuwniczych, poza talonami można było nabyć kozaki damskie i brazylijskie „szpilki”.

Tajemnica tkwi w tym, że w Krakowie prawie wszystkie sklepy najbardziej „chodliwych” branż prowadzą sprzedaż towarów stałym mieszkańcom Krakowa i woj. miejskiego za okazaniem dowodów osobistych.

Jako mieszkanka Nowego Sącza muszę z ubolewaniem stwierdzić, że nowosądecy handlowcy nie wykazują żadnej inicjatywy, aby ulżyć doli swego klienta. W celu sprawniejszego zaopatrzenia w mięso kartkowe niczego nie zrobiono. Sklepy branży włókienniczej, dziewiarskiej, kosmetycznej, „Jubiler” są oblegane od wczesnych godzin rannych, a kolejka rekrutuje się w większości z mieszkańców okolicznych wsi lub spekulantów, którzy

wykupują towary w nadmiernych ilościach, a uczciwy klient, zwłaszcza pracujący w ciągu dnia, nie ma żadnych szans nabycia potrzebnego artykułu.

Nie mam zamiaru nikogo dyskryminować, ale wiem, że np. GS-y na wsiach prowadzą sprzedaż wyłącznie dla stałych mieszkańców. Mają więc oni w sumie trzy możliwości zaopatrzenia się: w swoich GS-ach, w niektórych artykułach drogą transakcji wiązanej za sprzedaż żywcą oraz — w mieście.

Może więc nadchodząca wiosna obudzi naszych handlowców i skłoni do uporządkowania sytuacji na nowosądeckim rynku.

K. G.
Nowy Sącz
(nazwisko i adres znane redakcji)

Kto kogo nabija w butelkę?

Zarządzenie wojewody nowosądeckiego z 20 pustych butelek można otrzymać talon na zakup 1/2 l alkoholu. Krynicka WSS nie podjęła się prowadzenia „butelkowej” akcji, zajmuje się

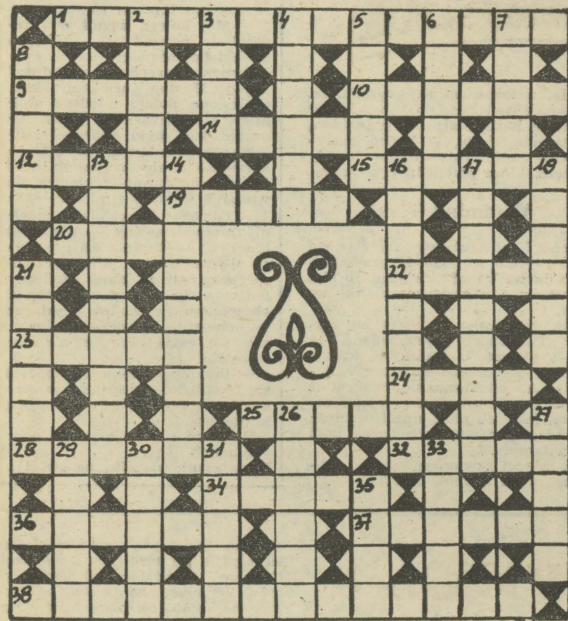
nią wyłącznie „Samopomoc Chłopska”. Tyle tylko, że w samej Krynicy zakup — telek wstrzymano z powodu braku kontenerów, zaś chętni zdobycia talonu muszą wędrować aż do punktu skupu w Tyliczu, który leży w strefie nadgranicznej. Komisarjat MO ma więc pełne ręce roboty z wydawaniem przepustek dla amatorów dodatkowego „pół litra”.

STANISŁAW KOZAK
Krynica

Krótko od Czytelników

● O osobliwych scenkach, rozgrywających się w szczawnickim domu towarowym donosi nam — z właściwym sobie poczuciem humoru — nasz korespondent „Orle Piórko” z Grywałdu. Rzecz dotyczy... zakupu damskich desusów na talony. Dziękujemy za list, ubawiliśmy się serdecznie.
● Pan Antoni Kubacki z Nowego Sącza już dość dawno nadesłał nam obszerny list, zawierający oryginalne refleksje, jakiej wywołał zamieszczony w „Dunajcu” humor rysunkowy naszego współpracownika, p. Ottona Jaworskiego. Dziękujemy, list przekazujemy p. Ottonowi.

KRZYŻÓWKA NR 7



POZIOMO: 1) sztuka pisania listów, 9) powtarza się w piosenkach, 10) do umocowania opatrunku, 11) państwo w Melanezji, 12) autor „Kapitału”, 15) wyspa na Morzu Egejskim, 19) tendencja rozwojowa badanego zjawiska, 20) dostojnik muzulmański, 22) ze spokojem znosi przeciwności losu, 23) rozgłos, 24) zabieg leczniczy, 25) część hydrosfery, 28) miasto na Peloponezie nad Morzem Jońskim, 32) farba wodna kryjąca, 34) zółt, 36) plama na rogówce oka, 37) odpręczenie psychiczne i fizyczne, 38) pedagogiczna dziedzina.

PIONOWO: 2) często w parze z iksem, 3) staropolska złotówka, 4) autor Martina Edena, 5) słynny francuski aktor filmowy (Towarzysze broni, Ludzie za mgłą), 6) autor tragedii „Cola Rienzi”, 7) ostatecznie ukształtowana, dorosła postać owada, 8) dziś tu a jutro tam, 13) jeden z najsłynniejszych malarzy świata, 14) rodzaj obrabiarki, 16) pierwszy człowiek, który postawił nogę na Księżycu, 17) Ludwik Kondratowicz, poeta i tłumacz, 18) kuzyn hieny, 21) antonim wściekłości, 26) lekkie dressce, mrowie, 27) na powiece, 29) postać z „Balladyny” 30) w rękę grawera, 31) lekka i wygodna uprząż, 33) start balonu, 35) metoda wyrobienia ślepego posłuszeństwa.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 19 marca.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 5

POZIOMO: 1) pędrak; 5) Teksas; 8) wilga; 9) gejsza; 10) rónnik; 11) Nása; 12) Zawrat; 15) sonata; 18) kiera; 21) kimono; 24) renta; 26) klempa; 27) nektar; 28) sroka; 29) narada; 30) Łukasz.

PIONOWO: 1) pegaz; 2) resor; 3) kwant; 4) alba; 5) taras; 6) kawon; 7) sekta; 13) ami; 14) ara; 16) ogi; 17) ton; 18) kokon; 19) rampa; 20) trasa; 21) kanał; 22) makak; 23) obraz; 25) niob.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 5, drogą losowania, nagrody otrzymują panowie: Adam Kurkowski z Rabki oraz Jerzy Paszkowski z Kamienicy. Gratulujemy!

Nagrody książkowe prześlemy w terminie późniejszym.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI ZE STR. 12

Gdyby blondyn przeczytałeś szedł przez blondynkę. Gdyby blondyn przeczytałeś szedł przez blondynkę. Gdyby blondyn przeczytałeś szedł przez blondynkę. Gdyby blondyn przeczytałeś szedł przez blondynkę. Gdyby blondyn przeczytałeś szedł przez blondynkę.

CZARNY DUNAJEC: 14; 39 stopni (angielski, sensacyjny), 15—16 Cma (polski, dramat psychologiczny), 19 Port lotniczy-77 (USA, przygodowy), **GORLICE:** 13—16 Śmierć na zwoju (francuski, dramat psychologiczny), 17—19 Trędowata (polski, dramat psychologiczny), **GRYBÓW:** 13—15 39 stopni (angielski, sensacyjny), 16—18 Po drodze (węgiersko-polski, dramat psychologiczny), **JABLONKA:** Dziewczyna z reklamy (USA-włoski, dramat psychologiczny), 16—17 Iluminacja (polski, dramat społeczny), 19 Człowiek klanu (USA, sensacyjny), **KROŚCIENKO:** 14 Dubler (francuski, komedia) 15—17 Spirala (polski, dramat psychologiczny), 19 Zemsta różowej pantery (angielski, komedia), **KRYNICA** — Jaworzyna: do

REPERTUAR KIN

17 Vabank (polski, sensacyjny), od 18 Miłość ci wszystko wybaczy (polski, dramat psychologiczny), **LIMANOWA:** do 14 Ostatni raz (USA, sensacyjny), 16—17 Ostatni pociąg z Gun Hill (USA, przygodowy), od 18 Bobby Dearfield (USA, dramat psychologiczny), **LUBIENIA:** 14 Cena strachu (USA, sensacyjny), 17 Hipodrom (radziecki, przygodowy), **ŁĄBOWA:** 14 Jak się budzi królowa (CSRS, dziecięcy), Transamerica Express (USA, sensacyjny), 19 Kropka, kropka, przecinek (radziecki, dziecięcy), **MSZANA DOLNA:** do 14 Szał (angielski, sensacyjny), 16—17

Porwań cesarza (węgierski, kostiumowy), 18—21 Śmieć człowieka skorumpowanego (francuski, sensacyjny), **MUSZAKOWO:** do 14 Superpotwór (japoński, przygodowy), 16—18 Autostopowicz (CSRS, dramat psychologiczny), **NOWY SĄCZ** — Podhale: 15—18 Kobra (japoński, sensacyjny), **NOWY TARG:** 15—21 Miłość ci wszystko wybaczy (polski, dramat psychologiczny), **PIWNICZNA:** 13—14 Głina czy łajdak (francuski, komedia), 17—18 Detektyw (radziecki, sensacyjny), **PORONIN:** 16—18 Wujaszek Marcin miliarderm (rumuński, komedia), od 19 Rollercoaster (USA, sensacyjny), **RABA WYZNA:** 13—14

Nieme kino (USA, komedia), 16 i 19 Samolot w płomieniach (radziecki, sensacyjny), **RABKA:** 16—17 Niem. kino (USA, komedia), 18—21 Ostatni raz (USA, sensacyjny), **RYTMO:** 13—14 Zemsta różowej pantery (angielski, komedia), 16—17 Wolne chwile (polski, dramat społeczny), **STARY SĄCZ:** 13—15 Spirala (polski, dramat psychologiczny), 16—18 Dwadzieścia lat później (radziecki, komedia), **SZCZAWNICA:** 12—14 Chrystus zatrzymał się w Eboli (włoski, dramat społeczny), 16—18 Bez miłości (polski, dramat psych.), **TYMBARK:** 13—14 Saturn-3 (angielski, science-fiction), **ZAKOPANE** — Giewont: 13, 14, 16, Postrzyżony (CSRS, komedia), od 17 Vabank (polski, sensacyjny). (W)

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Pałka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiara (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-85-88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakład Poligraficzny RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treści ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Pre numeracją ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centralna Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. K-2



DROBIAZGI

Jeden z dyplomatów starszego pokolenia miał za sobą szereg pojedynków. Dla odbycia jednego z nich musiał się udać do pewnego miasteczka w pobliżu Paryża. Na dworzec kolejowy przybył prawie równocześnie z przeciwnikiem. Przeciwnik kupił bilet powrotny, a dyplomata tylko w jedną stronę.

— Nie ma pan zbyt wielkiego zafania do siebie — powiedział zjadliwie adwersarz.

— Oszczędzam — powiedział dyplomata — zwykle wracam na powrotne bilety moich przeciwników.

Pewna doktorowa miała zamiar założyć sobie hodowlę kur. Agronom spytany o radę, oświadczył jej, że hodowla oplaca się dopiero od 25 sztuk. Kiedy kilka miesięcy później wstąpił do niej, stwierdził, że oprócz 25 kur doktorowa posiada również 25 kogutów.

— Proszę pani — powiedział — jeden lub dwa koguty w zupełności by wystarczyły.

Doktorowa spojrziała na niego kłótnie.

— No, wie pan, reprezentuje pan typowo męski punkt widzenia!

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

NA LODZIE

Najgorzej zostać na lodzie przy odwilżowej pogodzie.

PYTANIE

Czy nierobstwo nie jest cnotą w porównaniu ze złą robotą?

O SZTUCE KULINARNEJ

Tu się chwali — tylko realizm.

NIE PRZYPADEK

To nie przypadek, że gramatyka zna biernik, ale nie zna dajnika.



Cygańska miłość

W zachodniemieckiej miejscowości Hanau sądono 20-letniego Cygana, Romana Angela i skazano go za liczne przestępstwa na 2,5 roku więzienia.

W sali sądowej na widowni siedziało kilkadziesiąt Cyganek i Cyganów. Gdy ogłoszono wyrok, powstał tumult. Do skazanego podbiegła parę kobiet, które zaczęły go całować. Później zrobiło się ogólnie zamieszanie i nim ktoś zdolał się polapać, skazany zniknął bez śladu z budynku sądowego. W ten sposób odzyskał wolność.

Deszcz wyhawicielem

Susza sprawiła, że tysiące kangurów wtargnęły do australijskiego miasta Cobari tam ogolociły z zieleni wszystkie parki, prywatne o-

grody, a także uprawy ogrodnicze.

Głodne zwierzęta, nie bojące się zupełnie ludzi, stały się prawdziwą plagą miasteczka. W końcu mieszkańców uratowały obfite opady deszczu, które przepędziły intruzów.

Witaminy i rak

Przez 5 lat naukowcy angielskiego uniwersytetu w Oxford prowadzili badania na temat związku braku witaminy A z zachorowaniami na raka.

Jak ogłoszono w lekarskim piśmie „The Lancet” przebadano 16 tys. mężczyzn. U badanych, którzy mieli w organizmie niedobory witaminy A, odnotowano dwukrotnie większą zachorowalność na raka żołądka, jelit lub płuc, aniżeli u ludzi, posiadających wystarczającą ilość tej witaminy.

Najwięcej zawierają ją ryby, wątroba, oliwa roślinna i jajka.

Zagadka kryminalna „Przekroju”

ALARM W SCHRONISKU

Na sobotę i niedzielę wybrał się inspektor Werner do górskiej miejscowości. Właśnie pertraktował w schronisku o nocleg, gdy do holu wbiegli zdyszany młodzieniec o jasno-blond czuprynie, ze zwojem liny na ramieniu.

— Mój kolega wpadł w przepaść! — powiedział. — Trzeba iść na ratunek!

Inspektor przyłączył się do współpracy. U słop urwistej skały znalazł zwłoki młodego alpinisty, z rozstrząskaną głową. Ubranie jego było podarte skulkiem zsuwanym się po ostrych kamieniach, ale za pasem miał jeszcze umocowane — klanry do wbijania w skałę, i młotek.

— Okropny wypadek, zupełnie niespodziewany — ubolewał blondyn. — Wspinaczka nie była specjalnie trudna. Ja szedłem pierwszy, on za mną. Byliśmy połączeni liną. W pewnej chwili obejrzałem się, kolega leżał już w przepaści. Widocznie rozwiązał się węzeł liny, co za niezdolność!

— Przypuszczam, że inaczej się to odbyło, radzę panu powiedzieć całą prawdę — odezwał się inspektor.

Dlaczego nie uwierzył w opowiadanie?

(rozwiązanie zagadki na str. 11).

«Weź dwa krety żywe...»

Czytelnicy, którym udało się jakimś cudem zdobyć starodawne kalendarze, raptularze, książki „gospodarstwa domowego” itp. wiedzą doskonale, jaka to przeurocza lektura. Niżej podpisanemu wpadł w ręce starodruk tego właśnie rodzaju, wprawdzie pozbawiony stron tytułowych i końcowych, czyli bez autora, oficyny, daty etc., ale z tekstu (w którym przytaczane są daty 1760, 1766 r. jako niemal współczesne) można wnioskować, że liczy on co najmniej dwa stulecia. Noszące tytuł „ALBERT NOWY” dzieło zawiera wiele najroźniejszych porad. Czego tu nie ma! Porady kuchenne i ogrodnicze, „pisarskie” i lecznicze, złotnicze i weterynaryjne, „myśliwskie” i rybackie — słowem „groch z kapustą”.

Blisko 300-stronicowej książki nie sposób streścić. Ograniczę się więc do kilku przypadków z zakresu domowej „medycyny”.

Dryakwie przeciw wściekłości

Skoro kto ukąszony zostanie od psa wściekłego, trzeba zrobić lekarstwo na kształt ciasta z tęgny, lub dwóch tyłek soli, skropionej wodą (uwaga: aby ta sól uszkodziła wodę przeniknącą do skóry) i tym okładać trzy lub cztery razy w dzień tego przypadku, i tyleż razy przez ośm, lub dziesięć dni obwiązać po wierzchu chusteczką w kilkoro złożoną, nie bardzo ścisnąc. To lekarstwo bardzo jest skuteczne, którym można także leczyć psy, i inne zwierzęta, podobnie ukąszone. Trzeba zanurzyć chorego zwierzę trzy lub pięć razy w wodzie tak długo trzymając, aż usnie, większą część chorującego na tę chorobę, znajduje się uzdrowio-

popiołu dębowego i uryną, przekładaj kataplazm zrobiony z dryakwi weneckiej (alliarja) czyli ozosieczku ziela, z ruty i soli. Jeden ubogi człowiek w cudzych kraich, będący ukąszony od psa wściekłego, zamiast zaliczyć lekarstwa nagotowanego sobie, wypił równą miarę tegoż octu, który mu dano przez omyłkę, i zupełnie uzdrowionym został.

Na manię, czyli szaleństwo

Trzeba wycyścić chorego tak przez łazycę, iako też i womity, potem kazać mu moczyć ręce i nogi w wodzie tak długo trzymając, aż usnie, większą część chorującego na tę chorobę, znajduje się uzdrowio-

na, przy obudzeniu trzeba im także przykładać na ogoloną głowę liście osetowe tłuczone.

Poparzenia

Weź funt kurzego gnoju, funt liści szalwiowych, cztery łoty bzu i tyleż skórki z drzewa bzuowego, dwa funty wina białego i trzy funty tłustości wieprzowej, smaź to razem w kociołku na wolnym ogniu mieszając drewnianą łopatką, aż się zrobi iak masę, wyciśnij w prasie, oczyść z wylitym i schowaj od potrzeby. Służą na wszystkie oparzenia, nie tylko w których skóra już się pęka ale i w tych, w których jest wielki ból, zapalenie, czerwoność, i z których już ciecze humor ostry i ziadliwy, usmierza boiwoim boleści i uspokaja zapalenie.

Na płucną chorobę, czyli ból w piersiach, sposób bardzo prosty, a nie nie kosztujący

Sposób ten zawisł na tym, aby chorey zostawał w oborze między krowami, w czasie ni zimnym, ni zbyt ciepłym, aby nie odmieniając mięscia, przez nieiaki czas tam się znajdował dzień i noc, wszystkie potrzeby tam odprawiając, jednym

słowem przez przeciąg nieiaki czasu nigdzie na krok nie wychodząc. Czyniono doświadczenie tego sposobu leczenia, na kilku osobach płucną chorobę cierpiących, iż wszystkie z niej udrutowane zostały.

Leczenie zębów

Weź dwa krety żywe, trzymaj w każdej ręce po jednym, ścisnąc je trochę, tak iednak, aby ich nie trusić pęty, póki sama gorącość, albo sam gwałt, który cierpią nie umozży ich, co zwyciężając po pięciu następuję godzinach, przez który to czas nieprzerwanie trzymać ich potrzeba. Gdy już krety pozdychną, trzeba ich włożyć w garnec nowy, nie polewany, a nalawwszy w miarę wody, obić go dołbże, dla wzawienia mocnego tyłu zwierzał, przez burzenie i gotowanie się takie trzeba do tego wolnego ognia, który powinien się utrzymać przez godzin dziesięć, cztery, po którym czasie wszystka istota kretów odmienną zostanie w niejake ciasto, nad którym płynąc będzie tłustość, czyli olejek, w której wszystkie skutek się zawiera. Przykładac prosto na zęby, lub działa chore, kilka kropel tego olejku maleńkim pędzeliem, jest to doświadczenie, którego próbować można bez obawiania się przeciwności.

Kto ma czas, kreka i... odwagę — niech spróbuje.

FRANCISZEK PIPALA